3982

B.D.I.C

wychodźstwo polskie

L'IMMIGRATION POLONAISE

Nr 7 CENA (Prix) : 15 fr.
28 CZERWCA 1953 r.
PRENUMERATA: KWARTALNA — 840 fr.
POŁROCZNA: 1.600 fr., ROCZNA: 3.100 fr.

UKAZUJE SIĘ WE WTOREK, CZWARTEK, SOBOTĘ I NIEDZIELĘ
PARAIT QUATRE FOIS PAR SEMAINE
30, RUE ST.-AUGUSTIN — PARIS (2)

JEAN - PAUL SARTRE

«O BESTIACH CHORYCH NA WŚCIEKLIZNĘ»

„NIE wiem z jakiego rodzaju dzikimi bestiami mam do czynienia, ale jestem przekonany, że są to bestie" — powiedział obrońca Rosenbergów adw. Bloch.

W paryskim dzienniku „Liberation" ukazał się przed kilku dniami artykuł pióra popularnego pisarza i publicysty, Jean-Paul Sartre'a, nawiązujący do wyżej zacytowanego zdania. Artykuł ten podajemy w tłumaczeniu.

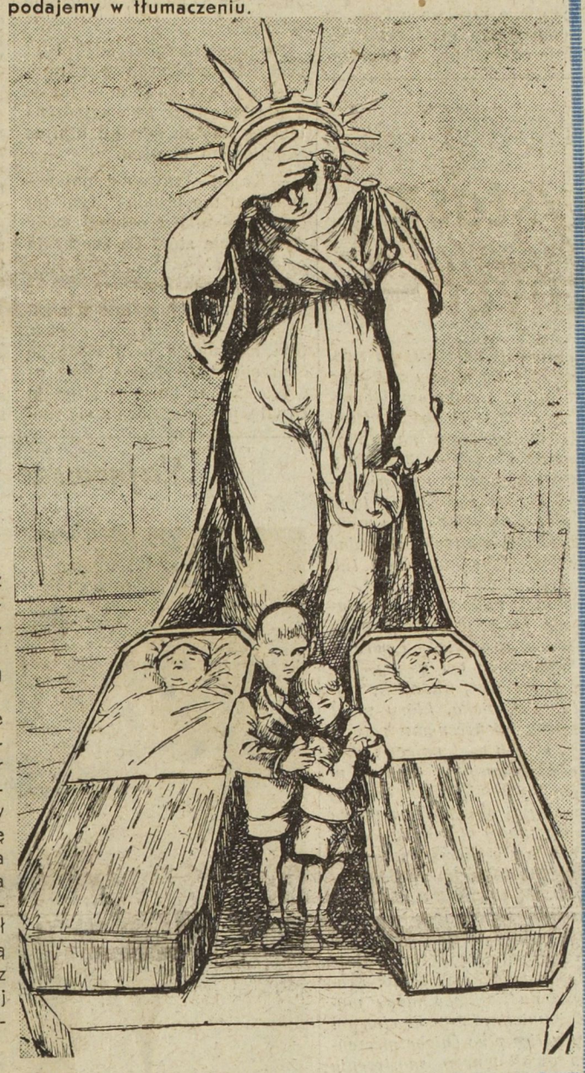

„Rosenbergowie zginęli i życie biegnie dalej. Do tego dążyliście, nieprawdaż? — Wczoraj jeszcze, byliśmy ich towarzyszami, ale zamordowaliście ich czym prędzej ażebyśmy to my ich przeżyli. Liczycie na to, że każdy miniony dzień usuwać ich będzie coraz bardziej w cień zapomnienia, ażeby dzięki temu wasze okrucieństwo mogło wydawać się mniej straszne. Oczywiście że oczekujecie i szkód : rozbite zostaną szyby w waszych ambasadach. Ale zastąpicie je nowymi, a potem, przy odrobinie szczęścia, policjanci strzelać będą do tłumów w Europie i znajdą się nowi zmarli dla odwrócenia naszej uwagi od pamięci dwojga ludzi przez was zamordowanych.

Tak właśnie działo się z Sacco i Vanzetti i wtedy dażenia wasze doszły do skutku.

Ale tym razem nie dojdą do skutku.

Na jednym punkcie macie zapewnioną wygraną : my nikomu źle nie życzymy : pogardy i wstrętu które do was żywimy nie przekształcimy w nienawiść. Jednak nie uda się wam wmówić, że egzekucja Rosenbergów była „pożałowania godnym incydentem", albo nawet omyłką sądową. Był to legalny lincz, który krwią okrył cały naród i który raz jeszcze ujawnił najjaskrawiej bankructwo paktu atlantyckie-

(Dokończenie na str. 3-ciej)

Przedstawiciele rządów zachodnich popierają Audenauera

Po Churchillu, Eisenhower i b. premier Francji Rene Mayer odpowiedzieli na telegram, który skierował do nich Adenauer w następstwie wydarzeń w Berlinie Wschodnim.

Eisenhower oświadczył:

„Wydarzenia, które miały ostatnio miejsce w Berlinie Wschodnim przyśpieszyły bicie serc i wznieciły nadzieję u narodów całego świata".

Eisenhower dodał, że rządy Waszyngtonu i Bonn „walczą wspólnie z zapałem" dla „zadośćuczynienia legalnym aspiracjom narodu niemieckiego" opartym na zjednoczeniu.

Wypowiedź Rene Mayera ma mniej więcej ten sam sens. B. premier wyraża „podziw" dla „odwagi berlińczyków" i dodaje, że „nie będzie szczędził wysiłków" na drodze wiodącej do ustalenia stosunków między Francją i Niemcami.

Sposób w jaki amerykańscy przywódcy polityczni chcieliby wykorzystać wydarzenia w Berlinie został zilustrowany w Waszyngtonie przez senatora Wiley, przewodniczącego Komisji dla Spraw Zagranicznych. Wiley oświadczył, że „zbuntowani z Berlina Wschodniego zmienili cały klimat psychologiczny i pozycje strategiczne świata".

Stwierdził on również, że mocarstwa zachodnie winny wykorzystać tę zmianę i zażądać od Związku Radzieckiego — na mającej się wkrótce odbyć konferencji czterech mocarstw — ażeby nie wywierały więcej wpływów w południowo-wschodniej Azji, żeby wycofał się z Niemiec, rozpuścił „wojska satelitów", podpisał traktat pokoju z Austrią, wycofał się z Polski i zgodził na „nieodwołalne zawieszenie broni" w Korei — nie wysuwając przy tym wszystkim żadnych własnych postulatów.

Piłkarze Abenoza i Meano zginęli w wypadku samochodowym

Na drodze prowadzącej z Rethel a Reims, dwóch znanych piłkarzy francuskich poniosło śmierć w wypadku samochodowym. Cztery inne osoby poniosły także śmierć, zaś dwie zostały ciężko ranne. Na zdjęciu u góry: Abenoza i Meano. Poniżej zdjęcie po katastrofie.

(Fot. Keystone)

(Czytaj artykuł na str. 6-ej)

Władysław BRONIEWSKI

AMERYKANOM

PAMIĘCI ETHEL I JULIUSZA ROSENBERGÓW

Skończona krwawa rozprawa:
lincz „w majestacie prawa".

Rozwarła się grobem ziemia
przed mordem w murach więzienia.

Trzebaż było myśli Edisona,
by wasz honor elektrycznie skonał?

Trzebaż było serca Lincolna,
by ta ziemia była niewolna?

Trzebaż było natchnień Whitmana,
by ten naród nie miał sumienia?

Nie! to nie naród Washingtona,
to tylko jedna kasta zhańbiona,

to nie naród Twain'a i Fasta
tłuszczem miliardów obrastał,

to nie oni, na hańbę dziejom,
pastwili się nad Koreą,

handlowali i krwią i ropą,
znęcali się nad Europą,

to nie oni bazy lotnicze
rozstawiali nad własnym niczym,

to też byli Amerykanie...

Ameryka nowa powstanie,

zmiecie z ziemi gangsterów
Mac Carthy'ch, wtedy dopiero

przejrzy robocza masa,
powstanie jedna rasa:

ludzi szlachetnych, jak cienie
tych, co zostali straceni.

Polskie masy pracujące protestują przeciwko prowokacjom w Korei i Berlinie

Polskie masy pracujące na wiecach protestacyjnych z oburzeniem potępiają berlińską prowokację reakcyjnej kliki podżegaczy wojennych, która stara się storpedować pokojowe dążenia narodów i nie dopuścić do odprężenia międzynarodowego.

Na wieść o zwołaniu zebrania w związku z prowokacjami, jakich dopuścili się ostatnio podżegacze wojenni i ich faszystowscy słudzy w Niemczech i na Korei — tysiące robotników wielkich zakładów „Ursus" zgromadziły się w hali fabrycznej. Z głęboką uwagą wysłuchali oni słów sekretarza warszawskiego komitetu wojewódzkiego PZPR — Prymy, który omówił berlińską prowokację obcych najmitów oraz ostatnie wypadki w Korei.

W dyskusji majster z wydziału narzędziowego Roman Pietrzak stwierdził:

„Ta prowokacja niemieckich faszystów, najmitów amerykańskich — to nie tylko próba dywersji w NRD, to także prowokacja przeciwko nam, przeciwko granicy na Odrze i Nysie, przeciwko pokojowi. Podżegacze wojenni uruchamiają wszystkich faszystowskich niedobitków, zbrodniarzy wojennych, szpiegów, prowokatorów, przeznaczają na dywersję grube dolary, aby przeszkodzić ofensywie pokojowej. Ale klasa robotnicza Niemiec mocno odpowiedziała podżegaczom wojennym. My odpowiadamy im podobnie: „Będziemy nieustannie umacniać siły naszej ojczyzny i obozu pokoju. Precz z faszystowskimi prowokacjami — woła Pietrzak. Okrzyk ten podchwytują tysiące uczestników wiecu.

Następnie przemawiali inni pracownicy „Ursusa", oświadczając, że w odpowiedzi na prowokację przeciwko pokojowi, będą pracować jeszcze lepiej niż dotychczas.

W dziesiątkach kopalń Śląska odbyły się wiece, na których masy pracujące wyraziły oburzenie z powodu perfidnych knowań wrogów pokoju, starających się nie dopuścić do odprężenia sytuacji międzynarodowej.

„My, górnicy śląscy, budujący pracą socjalizm w naszej ludowej ojczyźnie, potępiamy faszystowską prowokację berlińską i w całej pełni solidaryzujemy się z klasą robotniczą Niemiec w walce z wszelkimi przejawami awanturniczej działalności odwetowców z Bonn — oświadczył na masówce oddziału 7-go w kopalni „Stalinogród" — Zawadowski. Wzmocnieniem wysiłków w naszej pracy — damy odpowiedź prowokatorom".

Wiece protestacyjne odbyły się także w hutach woj. stalinogrodzkiego. Szczególnie gorąco protestowała przeciwko awanturom hitlerowskich spiskowców załoga potężnej huty „Kościuszko" i „Stalinogród".

Także robotnicy stoczni szczecińskiej ostro potępili wykonawców i inspiratorów berlińskiej prowokacji, wymierzonej przeciwko walce mas pracujących NRD o pokojowe zjednoczenie Niemiec.

Zebrani na masówce pracownicy wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu w rezolucji swej stwierdzają m. in.:

„Protestujemy przeciwko awanturnictwu obcych najmitów w Berlinie, którzy chcieli zakłócić spokojną pracę i rozwój NRD".

Zgromadzenie Narodowe udziela - 398 głosami przeciw 206 - inwestytury p. Joseph Laniel

W CZWARTEK rano, wyznaczony przez prezydenta Republiki na stanowisko premiera ministrów, p. Józef Laniel stanął przed Zgromadzeniem Narodowym, aby ubiegać się o inwestyturę.

Przemówienie p. Laniela nie zawierało żadnych nowych elementów i było mniej więcej powtórzeniem tego, co powiedzieli jego poprzednicy. W kilku słowach proponowany przez p. Laniel program rządowy streszcza się do następujących punktów:

POLITYKA ZAGRANICZNA:

Rząd pozostanie wierny „Paktowi Atlantyckiemu". Ponieważ koszty wojny w Indochinach za mocno obciążają budżet Francji, przedstawiciel Francji na konferencji w Bermudach będzie się starał, aby były one rozłożone na wszystkich aliantów.

Poza tym rząd będzie czynił starania ,aby położyć kres wojnie w Indochinach. Nic jednak konkretnego p. Laniel w tej sprawie nie powiedział.

POLITYKA WEWNĘTRZNA :

Nowe podatki (60 do 80 miliardów).

Redukcja wydatków cywilnych poprzez reformę administracyjną.

Poszukiwanie równowagi budżetowej.

Niepodwyższanie zarobków.

W razie konfliktu między patronatem a robotnikami — arbitraż obowiązkowy.

Przyśpieszenie tempa produktywności.

Specjalne usprawnienia, których rząd będzie domagał się od Zgromadzenia Narodowego.

Rewizja Konstytucji itp.

Wszystkie partie prawicowe gorąco oklaskiwały przemówienie programowe nowego premiera ministrów, za którego inwestyturą głosowały one wraz z R.P.F. (obecnie URAS).

Dyskusja, która miała miejsce po deklaracji p. Laniel trwała zaledwie 45 minut.

Przedstawiciel socjalistów p. Charles Lussy oświadczył, że jego grupa parlamentarna była bardzo czuła na republikański ton przemówienia p. Laniela.

Przemówienie to było dla p. Lussy „dowodem dobrej woli". Ponieważ jednak program p. Laniela nie odpowiada jeszcze całkowicie grupie socjalistycznej, ta ostatnia będzie głosować przeciw inwestyturze.

W imieniu grupy posłów komunistycznych przemawiał Pierre Villon: Przedstawia on nowego premiera ministrów jako „wojującego patrona", jako tego, który w roku 1940 głosował za Petainem. Oświadcza on, że aby zakończyć wojnę w Indochinach trzeba pertraktować z prezydentem Vietnamu — Ho-Chi-Minhem. Kiedy P. Villon wspomina o wypadkach w Berlinie przedstawiciele innych grup z socjalistami włącznie rozpętywują wakarm chcąc przeszkodzić mówcy.

Wreszcie przewodniczący — p. Troquer — socjalista odbiera mówcy głos, co powoduje energiczny protest tego ostatniego.

Tak więc się zakończyła dyskusja nad inwestyturą.

P. Laniel uzyskał 398 głosów przeciw 206.

Głosowały za nim wszystkie partie prawicowe i „centrowe". Głosowali przeciw komuniści, progresiści i socjaliści.

Robert i Gerard Finaly wrocili do Francji

Niekończące się pertraktacje między przedstawicielami duchowieństwa francuskiego i hiszpańskiego zostały wreszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Robert i Gerard Finaly wrócili do Francji, po pięciu miesiącach przymusowego pobytu w Hiszpanii dokąd zostali uprowadzeni przez księży baskijskich.

Kilka dni temu, kardynał Gerlier, w porozumieniu z władzami żydowskimi wydelegował do Madrytu specjalną wysłanniczkę, panią Ribiere, która miała zorganizować oficjalny powrót dzieci do Francji.

W piątek przed południem, pani Ribiere uzupełniała ostatnie formalności w konsulacie francuskim w Saint-Sebastien, w obecności konsula Francji, p. Vuillaume.

Następnie dzieci, w towarzystwie pani Ribiere, zajęły miejsca w samochodzie, który zawiózł je do Francji.

Robert oświadczył przedstawicielowi agencji „United Press", że on i brat czują się bardzo szczęśliwi z powrotu do Francji.

Jak wynika z opowiadań dzieci, w ciągu ostatnich tygodni były one ukryte w prywatnym domku małej wioski Guetaria, znajdującej się w odległości 25 km. od Saint-Sebastien.

Charakterystycznym jest, że powrót dzieci, który tyle razy był oznajmiany i tyle razy spalał na panewce, nastąpił nazajutrz po wyroku ogłoszonym przez Sąd Apelacyjny. Wyrok ten zatwierdził orzeczenie sądu w Grenoble, mocą którego prawna opieka nad dziećmi została powierzona ciotce, pani Rossner.

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA ŚWIADECTW ABSOLWENTOM LICEUM

W Ambasadzie PRL w Paryżu odbyła się uroczystość wręczenia świadectw maturalnych 24 absolwentom Liceum Polskiego w Paryżu. Znaczna większość maturzystów — to dzieci górników polskich we Francji.

Na uroczystości obecny był min. pełnomocny PRL — Przemysław Ogrodziński, członkowie Ambasady oraz uczestnicy międzynarodowego konkursu muzycznego im. Margueritte Long i Jacques Thibaut.

W dniu 30 czerwca o godz. 20 m. 30 w kinie „Olimpia" w Sallaumines wyświetlony zostanie film polski p.t.:

„ZAŁOGA"

O liczne przybycie prosimy Rodaków.

SZLAKIEM ZDRADY

PRZED paroma dniami uciekł ze swego posterunku Jan Ćwikliński, kapitan polskiego statku „Batory".

Gdy Ćwiklińskiemu nie odpowiadał ustrój ludowy, jeżeli nie odpowiadała mu władza polskich robotników i chłopów — to miał on niejedną możliwość „wyboru wolności".

Ale Ćwikliński, który wielokrotnie wyjeżdżał za granicę, wielokrotnie do Polski Ludowej powracał.

Po co?

Polskie Wychodźstwo nade wszystko ceni prawość ducha, godność w pracy i jej wyborze, ceni uczucie patriotyzmu. Wychodźstwo nade wszystko nienawidzi fałszu, zaprzedaństwa i dwulicowości. Toteż każda wiadomość o jednostkach „wybierających wolność" przyjęta zostaje, wpierw ze zdumieniem, a potem ze wstrętem i pogardą.

„Ba — powiadają w konkluzji niektórzy — ile dostanie za ucieczkę ? 40 tysięcy dolarów? Mniej ? Więcej? I co potem?"

I każdy powraca do swych zajęć bardziej jeszcze wystrzegając się dwulicowych zaprzedanych...

INACZEJ zgoła reagują pisma reakcyjne przeznaczone dla Wychodsźtwa polskiego i utrzymujące się ze swej działalności antypolskiej. Każda wiadomość o czyjejś dezercji napawa ich radością, triumfem. Od razu sypią wielkimi tytułami: Wybitny marynarz „wybrał... itp. Od razu „kropią" „ważne" artykuły i wstępniaki.

W jednym z takich wstępniaków zamieszczonych 25 czerwca pod tytułem „Szlakiem uchodźców" wywody, które cytujemy poniżej zmierzają do zbicia z tropu zdrowo myślące wychodźstwo. Dla przekonania go, że jego żywa niechęć i nieufność względem uciekających z Polski ludowej, elementów jest niesłuszna, niesprawiedliwa.

Wyraziwszy swe zadowolenie z powodu ucieczek niejaki M. G. pisze na temat ich pożyteczności:

„Mają bowiem te ucieczki dwojakie skutki. Po pierwsze dowodzą przed światem, że z Polski ucieka ten, kto ma techniczną możliwość ucieczki, i to nie tylko ten bezpośrednio zagrożony, ale i ten komu nic nie grozi".

JEŻELI Ćwikliński uszedł, to nie dlatego, że zawinił i aby ujść przed słuszną karą, ale dlatego — wywodzi to pismo antypolskie — „bo żyć tam jest niemożliwe".

Nie zawinił? „Nic mu nie groziło"?

26 bm. nikt inny, ale zachodnie agencje Reuter i UP doniosły, że:

„P. Myślakowski, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Oficerów Marynarki Uchodźców Polskich oświadczył wczoraj w Nowym Jorku:

„Komendant „Batorego" pracował dla aliantów od 1940 r.; został on następnie internowany przez Niemców, po czym na nowo współpracował z aliantami począwszy od 1945 r..."

Czy jasne? Według oficjalnych informacji nadawanych z „dobrze poinformowanych źródeł „uchodźca Ćwikliński" był agentem alianckim i nim pozostał!

I oto jasnymi się stają powody jego ucieczki! I oto jeszcze jeden dowód, który pozwala stwierdzić, że nie próżne są uczucia pogardy i wstrętu jakie orczuwa Wychodźstwo na wiadomość o „tych bohaterach".

UDZIELAJĄC powyższej informacji chciał p. wiceprezes Myślakowski nie tyle wystawić Ćwiklińskiemu „dobre świadectwo". Chciał on skorzystać z dobrej okazji i wzbudzić w Polsce i zagranicą nieufność względem innych uczciwych Polaków. Chciał zdezorientować i zdemoralizować wychodźstwo.

I dlatego informację swą zakończył słowami:

„...jak wielu innych, którzy są pozornie na usługach rządu warszawskiego, ale którzy pozostają w stałym kontakcie z nami".

Ale Wychodźstwo nie da się zdezorientować, zdemoralizować. Zna ono swych przyjaciół i swych wrogów. Sądzi ono każdego nie według słów lecz według jego czynów publicznych, jawnych.

SPOTKANIE UCZONYCH POLSKICH I RADZIECKICH W LENINGRADZIE

W Leningradzie odbyło się spotkanie członków delegacji Polskiej Akademii Nauk, przebywającej obecnie w ZSRR, z uczonymi radzieckimi Leningradu.

Witając gości polskich prof. Siemionow oświadczył, że uczeni Leningradu chętnie podzielą się swoimi polskimi kolegami doświadczeniami naukowymi.

W odpowiedzi zabrał głos prezes PAN — Jan Dembowski, podkreślając, że uczeni polscy z wielkim zainteresowaniem zaznajamiają się z działalnością instytucji naukowych w Zw. Radzieckim.

Prof. Dembowski wyraził przekonanie, że spotkania uczonych polskich i radzieckich przyczynią się do dalszego umacniania przyjaźni i więzów kulturalnych między obu narodami.

Apel Światowego Kongresu Kobiet do kobiet całego świata

Na Światowym Kongresie Kobiet przyjęto następujący apel do kobiet całego świata:

„Kobiety całego świata!

Światowy Kongres Kobiet, na którym zebrały się w Kopenhadze w czerwcu 1953 roku, przedstawicielki setek milionów kobiet 70 krajów — wzywa was, kobiety różnych ras, różnych przekonań politycznych i wyznań, różnych krajów, różnych warstw społecznych do jeszcze ściślejszego zjednoczenia się w walce o zabezpieczenie każdej kobiecie pełnych praw, każdemu dziecku — bezpieczeństwa i dobrobytu, i o stworzenie takich warunków na świecie, by ludzkość mogła żyć w pokoju.

Dumne jesteśmy z wkładu, jaki my, kobiety, wniosłyśmy w sprawę osłabienia napięcia międzynarodowego.

W obecnym okresie, kiedy narody świata pełne są nowych nadziei na pokojowe uregulowanie konfliktów międzynarodowych — zadania kobiet są ważniejsze niż kiedykolwiek dotąd. Zjednoczone żądamy zawarcia sprawiedliwego rozejmu w Korei, zakończenia wojny i utrwalenia sprawiedliwego pokoju.

Zjednoczone musimy wywalczyć pokojowe uregulowanie sprawy niemieckiej, austriackiej, japońskiej. Wyzysk kolonialny, obce panowanie są przestępstwem wobec narodów i stanowią poważne niebezpieczeństwo dla pokoju na całym świecie.

Stańmy w jednym szeregu z milionami mężczyzn i kobiet, którzy bohatersko walczą o świętą sprawę wolności, niepodległości narodowej i równości rasowej. Walczmy o prawo narodów do samostanowienia.

Kobiety całego świata!

Siły, które sprzeciwiają się pokojowemu rozwiązaniu zatargów międzynarodowych i które grożą wtrąceniem ludzkości w otchłań wojny, tworzą napastnicze bloki i bazy wojenne. Naszym dążeniem jest zagrodzić drogę tym siłom.

Wzmóżmy naszą walkę o uregulowanie zagadnień międzynarodowych drogą rokowań między zainteresowanymi państwami. Zjednoczone stanowimy olbrzymią siłę i możemy wpłynąć na rozpoczęcie rokowań, które doprowadzą do zawarcia Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Taki pakt pozwoli zmniejszyć olbrzymie wydatki wojenne, które w chwili obecnej w wielu krajach obniżają poziom życia narodów i stanowią poważną groźbę dla przyszłości dzieci.

Zjednoczone żądamy od naszych rządów zakazu broni atomowej i bakteriologicznej, zakazu wytwarzania i używania wszystkich rodzajów broni masowej zagłady. Olbrzymie zasoby, które w ten sposób zostaną zwolnione przyczynią się do polepszenia życia ludzi i do postępu społecznego.

Coraz bardziej stanowczo będziemy żądać od rządów zakazu propagandy wojennej, propagandy nienawiści między narodami.

Wielka jest nasza rola w wychowaniu młodzieży. Będziemy wychowywać nasze dzieci w duchu pokoju, postępu i przyjaźni między narodami.

Kobiety całego świata!

Światowy Kongres Kobiet zwraca się z tym apelem do wszystkich kobiet, niezależnie od rasy, narodowości, wyznania i politycznych przekonań, do wszystkich organizacji kobiecych narodowych i międzynarodowych.

Zjednoczmy nasze wysiłki dla urzeczywistnienia żądań, zawartych w Deklaracji Praw Kobiet, przyjętej przez Kongres.

Zjednoczmy nasze wysiłki, żeby obronić życie i zdrowie dzieci.

Będziemy pracować wspólnie! Zjednoczmy nasze wysiłki, żeby rozwijać współpracę kulturalną i ekonomiczną, wzmocnić przyjaźń między narodami.

Razem będziemy bronić interesów kobiet i dzieci!

Zjednoczone osiągniemy zwycięstwo pokoju!"

W Prezydium Kongresu zasiadły m. in. Eugenia Cotton (Francja), *Nina Popowa* (ZSRR), *Monika Felton* (W. Brytania).

Bhabani Bhattacharya

Tak wiele jest głodów

Kajoli uprawiała grządki pod jarzyny z drobiazgową starannością. Nie wolno jej było narażać się na najmniejsze ryzyko.

Zapas ryżu starczy im najwyżej na miesiąc, chociaż liczyli każde ziarnko i jedli głodowe porcje, myśląc ze zgrozą o dniu, gdy w pękatym glinianym dzbanie nie zostanie ani jednego ziarnka — ani jednego. Kajoli, Onu i matka spędzali całe dnie na poszukiwaniu żywności — zbierali ślimaki ze stawów, wodorosty; zielone dzikie figi z wysokich drzew; jagody i miękkie korzonki z łąk. Lecz cała wioska robiła od świtu do nocy ta samo i bezpłatne zapasy żywności, które natura stawiała człowiekowi do dyspozycji, wyczerpywały się z każdym dniem.

Był to jej piąty miesiąc. Nieprędko jeszcze wydą na świat dziecko. Nie myślała o tym, że nowonarodzone maleństwo będzie źle odżywione, że ona wycieńczona głodem niewiele będzie miała dla niego pokarmu, Martwiła się o odzienie dla dziecka,

Ona i matka miały do spółki dwa sari i żadnej innej odzieży. Te dwa sari były już wytarte i znoszone; za kilka miesięcy zamienią się w łachmany. Nigdy jeszcze mieszkańcy wioski nie byli tak obdarci; nikt nie kupował nowego odzienia od roku, kiedy to przymierający głodem, zrozpaczeni tkacze sprzedawali swoje krosna i ruszali w świat. Co pocznie Kajoli i matka, gdy ich sari zedrą się na strzępy?

Gdy któregoś dnia wstała jak zwykle o świcie i pochyliła się troskliwie nad krzakami jagód nocnych, jej twarz pokryła się przeraźliwą bladością. Mrówki! Czerwone mrówki, śmiertelny wróg jagód nocnych.

Ukryła twarz w dłoniach, w duszy czuła pustkę, śmiertelne znużenie.

Na progu siedzieli jacyś obcy: ruchliwy mężczyzna w średnim wieku i tęga kobieta — ludzie z miasta, sądząc po wyglądzie i ubiorze. Matka szła ku nim ze zdumieniem w sercu.

— Kajoli — zawołała matka— Dlaczego nie podałaś tym ludziom dzbanka źródlanej wody do obmycia stóp? Co znaczy ta opieszałość?

Kajoli odpowiedziała coś z kuchni, a kobieta miejska zawołała: — Nie trzeba siostro. Ona ofiarowała nam wodę do obmycia stóp. Nasze stopy są czyste. Mamy buty. — Milczała chwilę, potem odezwała się znowu: — Kajoli? Nie ma takiej drugiej dziewczyny w tej wiosce, w siedmiu okolicznych wioskach. Widziałam dziesięć wiosek w ciągu jednego miesiąca i powiadam ci, siostro, Kajoli nie upiększona zaćmi tą swoją piękną twarzą każdą miejską dziewczynę.

Matka nie mogła powstrzymać niepokoju. — Powiedzcie, o co chodzi — prosiła. — I czekała z zapartym tchem.

(*Dokończenie nastąpi*)

WIŚNIE W BUTELKACH

(pasteryzowane)

Wiśnie wydrążone lub z pestkami wkładamy do butelek napełniając po szyjkę, korkujemy, przywiązujemy korki sznurkami i wstawiamy do kotła z zimną wodą. Dno kotła wysłać sianem lub ścierką. Butelki również należy owinąć sianem, szmatkami lub papierem, aby się nie stykały wzajemnie i nie dotykały ścianek kotła. Woda w kotle sięgać powinna do szyjki butelek.

Kocioł stawiamy na płycie, ale nie odsuwamy fajerek i wodę doprowadzamy do 80 — 90° C. W tej temperaturze trzymamy butelki przez — 25 — 30 minut. Po zdjęciu kotła z kuchni dolewamy po trochu zimnej wody, a następnie wyjmujemy butelki (wyjęte od razu z gorącej wody mogą pękać przy nagłej zmianie temperatury) i wynosimy je w chłodne miejsce. Następnego dnia powtarzamy ogrzewanie w opisany sposób.

Po wyjęciu butelek usuwamy sznurek z korków, dociskamy je i lakujemy.

ROZMOWY Z LEKARZEM

Czy rozsądnie korzystasz z kąpieli słonecznych

Słońce, jak wiadomo, obok światła czyli promieni widzialnych, wysyła również promienie niewidzialne dla ludzkiego oka. Są to promienie podczerwone i nadfiołkowe.

Właśnie promienie nadfiołkowe mają tak duże znaczenie dla zdrowia ludzkiego.

Działanie promieni nadfiołkowych na organizm ludzki jest bardzo różnorodne.

Pod wpływem działania promieni słonecznych powstaje zaczerwienienie skóry i jej przebarwienie przy dalszym naświetlaniuó U ludzi o ciemniejszej cerze przebarwienie to nasila się (powstaje tak zwana opalenizna), zaczerwienienie zaś już nie pojawia się Barwnik, który powstaje w skórze pod wpływem promieni słonecznych ma znaczenie obronne, nie pozwala na głębsze wnikanie promieni nadfiołkowych.

Pod wpływem promieni nadfiołkowych powstaje w skórze witamina D — czynnik przeciw krzywiczy. Witamina D spełnia bardzo ważną rolę w organiźmie. Wiadomo, że dzieci, przebywające w zamkniętych pomieszczeniach, pozbawione powietrza i słońca zapadają na chorobę zwaną krzywicą, której najważniejszym objawem jest nieprawidłowy rozwój kości. Ludziom dorosłym witamina D jest również potrzebna dla zachowania zdrowia.

Promienie nadfiołkowe zwiększają na ogół odporność organizmu. Działają one na układ nerwowy, pobudzają przemianę materii, zwiększają ilość czerwonych ciałek krwi, a więc działają krwiotwórczo.

Promienie nadfiołkowe zabijają bakterie, dlatego powietrze bogate w te promienie jest bardzo czyste. Oddychanie czystym powietrzem, pozbawionym bakterii, wpływa korzystnie na nasz organizm. Pamiętać musimy o tym, że promienie nadfiołkowe są czynnikiem działającym bardzo silnie. Jasne więc, że nieumiarkowane opalanie się może wyrządzić krzywdę organizmowi ludzkiemu. Do działania promieni słonecznych przyzwyczajać się należy stopniowo.

Opalanie się należy zaczynać od 15 minut i stopniowo doprowadzić do 2 — 3 godzin. Małe dzieci wystawiamy na słońce początkowo na 2 — 3 minuty i powoli dochodzimy do pół godziny. Trzeba pamiętać o tym, aby głowa na słońcu była przyta. Dzieciom najlepiej wkładać białe, płócienne kapelusiki lub czapeczki.

Wskutek nadmiernego opalania się może powstać zapalenie skóry, a niekiedy i porażenie słoneczne: ból głowy, gorączka, dreszcze, nudności, wymioty. Człowieka, który uległ porażeniu słonecznemu ratujemy w sposób następujący: chorego układamy w cieniu, w miejscu przewiewnym, poimy go zimnymi płynami, na głowę dajemy zimny okład, skórę (jeśli nie ma pęcherzy) smarujemy olejem lnianym z wodą wapienną. W przypadku ciężkiego porażenia słonecznego natychmiast należy wezwać lekarza.

Trzeba pamiętać o tym, że nie wszyscy mogą się opalać. Promienie nadfiołkowe mogą wyrządzić wielką krzywdę chorym na gruźlicę płuc (niebezpieczeństwo gwałtownego zaostrzenia choroby, krwotoku itp.), chorym na serce, ozdrowieńcom po ciężkich chorobach. Jeśli mamy wątpliwości co do stanu naszego zdrowia, to przed rozpoczęciem przyjmowania kąpieli słonecznych, poradźmy się lekarza.

Między nami

Dwie kobiety

— Mam jutro ślub siostry, a tu, jak na złość, wypadł mi popołudniowy dyżur!

— Ach, to drobiazg. Chętnie was zastąpię przy dyżurze.

— Naprawdę, moja złota? Zawsze mówiłam, że koleżanka Dobrzańska to anioł!

— Miałam ostatnio tyle wydatków! Droga koleżanko Dobrzańska, czy możecie mi pożyczyć trochę pieniędzy do pierwszego?

— Proszę bardzo. Nie krępujcie się datą. Oddacie, kiedy będziecie mogli.

— Nie wiem już, co robić z tym Jurkiem. Chłopak stał się ostatnio niemożliwie rozpuszczony.

— Idź do koleżanki Dobrzańskiej. Na pewno ci coś poradzi. To urodzony pedagog.

× × ×

— ...przechodząc do punktu trzeciego naszego dzisiejszego zebrania, proponuję, abyśmy wybrali koleżankę Dobrzańską na przewodniczącą naszego koła. Znamy wszyscy jej wybitne uspołecznienie i głębokie poczucie koleżeństwa, z którym stykamy się na każdym kroku.

Propozycja została przyjęta jednogłośnie.

× × ×

— Pani Heleno, ja się śpieszę do pracy, a pani zajęła obie fajerki.

— No to co? Kto pierwszy, ten lepszy.

— ...a w środku Wisła płynie...

— Helusiu, ta Wisła już pewnie przepłynęła, tak długo siedzisz w łazience. A ja chciałbym się ogolić.

— Możesz iść nieogolony. Nie będziesz przynajmniej uwodzić kobiet... na lewo most, na prawo...

— Prosiłabym, aby pani nie używała mojej maszynki do mięsa. Ja pieniędzy na loterii nie wygrałam, żeby wciąż dawać noże do ostrzenia!

— Ależ pani Heleno, to omyłka. Nie brałam pani maszynki.

— Znamy takie omyłki. Zaczyna się od maszynki, a kończy...

— Panie sąsiedzie, może pan powie żonie, aby nie wbijała gwoździ w ścianę między naszymi pokojami. Sciana jest cienka i u mnie tynk się sypie.

— Kiedy Helenka mnie nie usłucha. Niech pan lepiej sam to jej powie.

— Och, to już wolę mieć dziury w ścianie...

— Nie słyszysz dzwonka? Możebyś się ruszył?

— Już idę, kochanie... Proszę, do kogo pani?

— Czy tu mieszka pani Helena Dobrzańska?

— Owszem tutaj...

— Ach to wy koleżanko? Wejdźcie, wejdźcie. Pewnie macie kłopoty z tym zestawieniem? Chętnie wam dopomogę.

Z KUCHNI

RABARBAR ZALANY WODĄ

Swieżo ścięte łodygi rabarbaru opłukać i nie obierając pokrajać drobno, nałożyć do wyjałowionych butelek do połowy szyjek i dobrze upychać przez potrząsanie butelką. Następnie zalać wodą wprost z kranu lub świeżo przyniesioną ze studni, aż pod sam korek. Zakorkować korkiem, zalakować i natychmiast wynieść w chłodne miejsce.

Najnowsze fryzury

Słynny paryski fryzjer Guillaume lansuje nową linię fryzur na lato 1953 r. Na zdjęciu: na pierwszym planie fryzura „Sirocco". Grzywka jest wypukła i podwyższa czoło; na lewo: fryzura „Blizard" charakteryzuje grzywka przybierająca formę czoła; na prawo „Mistral" — włosy zaczesane w jedną stronę nadają linię asymetryczną. (Photo Keystone)

KĄCIK MODY

Od 12 - 16 lat

1. Sukienka z jedwabiu lub kretonu *z zapięciem przedłużonym na spódniczkę. Podłużne kieszonki umieszczone są na staniku i spódnicy.*

2. Sukienka z materiału w paseczki *ma owalny karczek wykończony odstającą plisą skrojoną ze skosu, spódniczką z ukośną plisą wstawioną na linii bioder, w talii jest pomarszczona.*

3. Sukienka z raglanowymi rękawami. *Staniczek skrojony ukośnie ma zapięcie kryte. Spódnica założona w kontrafałdy.*

4. Sukienka z kretonu *zapięta do dołu na guziki ma pomysłowe wszycie rękawów. Na spódniczce zaszewki zaszyte są do bioder.* 5. Sukienka bez rękawów z materiału w krateczkę. Szalowy kołnierz i plisy na kieszeniach skrojone są ze skosu. Spódniczka ma jedną kontrafałdę pośrodku przodu i jedną z tyłu.

BOLESŁAW PRUS

Na wakacjach

Wieczorem, jak zwykle, przyszedł do mnie mój szkolny kolega. Mieszkaliśmy obaj na wsi, o kilka wiorst od siebie, i widywaliśmy się prawie codzień. Był to przystojny blondyn, którego łagodne oczy mogły rozmarzyć niejedną kobietę. Mnie pociągał jego niewzruszony spokój i trzeźwość umysłu.

Tego dnia spostrzegłem, ze mu coś dolega: patrzał w ziemię i gorączkowo uderzał się po nogach szpicrutą. Nie uważałem za stosowne pytać go o powód widocznego zakłopotania, ale on sam zaczął.

— Wiesz, — miałem dziś głupi wypadek.

Zdziwiłem się; było rzeczą prawie niepodobną, ażeby „głupi wypadek" mógł się zdarzyć tak panującemu nad sobą człowiekowi.

— Mieliśmy — mówił dalej — z rana we wsi pożar. Spaliśmy się chałupa...

— A tyś może skoczył w ogień?... — przerwałem mu trochę drwiącym tonem.

Wzruszył ramionami, i zdawało mi się, lekko zarumienił; resztą może mu padł na twarz blask zachodzącego słońca.

— Zapaliły się — ciągnął po przerwie — konopie na strychu u chłopa, a w kilka minut później strzecha.

Czytałem w tej chwili jakiś zajmujący rozdział Say'a, ale na widok kłębów czarnego dymu i płomyków, wydobywających się z szczelin przy kominie, opanowała mnie filisterska ciekawość i powlokłem się na miejsce. Ludzie byli przy robocie, więc zastałem zaledwie kilka osób: dwie baby, lamentujące nad nieszczęściem, organiścinę, która obrazem św. Floriana zażegnywała pożar, i chłopa, który medytował, trzymając w obu rękach pustą konewkę. Od nich usłyszałem, że chałupa zamknięta, bo gospodarz z kobietą wyszli w pole. — „Oto masz system budowania!... — pomyślałem. — Dom płonie, jakby go prochem nabito...".

Istotnie w ciągu kilku minut cały dach stał w płomieniach: dym gryzł w oczy, a ogień tak mocno przypiekał, że z obawy o żakietę musiałem cofnąć się o parę kroków.

Tymczasem nadbiegło więcej ludzi, z osękami, siekierami i wodą: jedni poczęli wywracać płot, któremu nic nie groziło, inni leli wodę z konewek w taki sposób, że nie tknąwszy ognia przemoczyli do nitki zgromadzonych, a jedną babę wywrócili na ziemię. Nie robiłem im żadnych uwag, wiedząc, że nic nie grozi dalszym budynkom; chata zaś była nie do uratowania.

Nagle ktoś krzyknął: „Tam jest dziecko, ten mały Stasiek!... — „Gdzie?..." — spytano. — „W chałupie, śpi w nieckach pod oknem... Ino który wybij szybę, a jeszcze wyciągniesz żywego..."

Nikt się jednak nie ruszył, Słoma na dachu już spłonęła, a krokwie żarzyły się jak rozpalone druty. Wyznaję, że gdym to usłyszał, serce drgnęło mi w niezwykły sposób.

„Jeżeli nikt nie idzie — pomyślałem — więc ja pójdę... Na uratowanie chłopca wystarczy pół minuty. Czasu aż nadto, ale — jakież piekielne gorąco!..."

— No, rusz-że się który! — wołały baby. — O, wy, psie dusze, nie warcićta nazywać się chłopami!

„To leź sama w ogień, kiedyś taka mądra! — ofuknął ktoś z tłumu. — Tam pewna śmierć, a dziecko, słabe, jak kurczę, i tak już nie żyje...".

— „Ładnie! — pomyślałem — nikt nie idzie, a ja jeszcze się waham! Chociaż — szepnęła mi rozwaga — jakie licho ciągnie mnie do bezcelowej awantury?... Czy ja wiem, gdzie leży dzieciak?... Może wypadł z niecek?..."

Belki już były zwęglone i z głuchym trzaskiem zaczęły się wyginać.

„Ale trzeba w końcu wedrzeć się tam, — myślałem — każda sekunda jest droga. Dzieciak przecie nie może spalić się, jak robak". — „Lecz jeżeli już nie żyje?... — odpowiedziało zastanowienie; — w takim razie szkoda nawet surduta..."

Z daleka odezwał się straszny krzyk kobiecy: — „Ratujcie dziecko!..." — „Trzymajcie ją!... — zawołano w odpowiedzi. — Skoczy w ogień i zginie...".

Usłyszałem za sobą jakieś szamotanie i ten sam krzyk: „Puszczajcie!... to moje dziecko!..." — „Ciągnij ją wpół..." — odpowiedziano.

Nie mogłem wytrzymać i rzuciłem się naprzód. Owionął mnie żar, dym, dach zatrzeszczał, jak by go rozdarto, z komina posypały się cegły. Poczułem, że mi się tlą włosy i — cofnąłem się rozgniewany: „Co za głupi sentymentalizm! — pomyślałem — dla garstki ludzkich popiołów robić z siebie straszydło?... Jeszcze powiedzą, że tanim kosztem chciałem zostać bohaterem!..."

Wtem potrąciła mnie jakaś młoda dziewczyna, biegnąca do chaty. Usłyszałem brzęk wybitych szyb, a gdy nagły wiatr odgarnął tuman dymu, zobaczyłem ją w oknie, tak silnie pochyloną do wnętrza izby, że widać było jej nieumyte nogi.

„Co ty robisz, wariatko? — krzyknąłem — tam już jest trup, nie dziecko..." — „Jagna! chodzi tu!" — zawołano z tłumu.

Pułap zapadł się, aż iskry sypnęły do nieba. Dziewczyna znikła w dymie, a mnie pociemniało w oczach.

„Jagna!"... — powtórzył lamentujący głos.

„Zara!... zara!... — odpowiedziała dziewczyna, przebiegając koło mnie z powrotem.

Z wysiłkiem dźwigała w ręku chłopca, który, obudziwszy się, wrzeszczał wniebogłosy.

— Więc dziecko żyje? — spytałem.

— Jak najzdrowsze.

— A dziewczyna... czy to jego siostra?

— Gdzież tam! — odparł — zupełnie obca; nawet służy u innego gospodarza i ma najwyżej piętnaście lat.

— I nic się jej nie stało?

— Opaliła sobie chustkę i trochę włosów. Idąc tu, widziałem ją; skrobała przed sienią kartofle i coś sobie nuciła fałszywym głosem. Chciałem jej wyrazić moje uznanie, nagle jednak przyszły mi na myśl jej dziki zapał i mój rozsądny takt wobec cudzego nieszczęścia, i... taki mnie wstyd ogarnął, że nie śmiałem do niej przemówić ani wyrazu... My już tacy!... — dodał i począł szpicrózgą ścinać rosnące przy drodze badyle.

Na niebie zaczęły się pokazywać gwiazdy, i chłodny wiatr przyniósł od stawu rechotanie żab i kwilenie zabierających się do snu ptaków wodnych. Zwykle o tej porze obaj układaliśmy projekty na przyszłość, lecz dziś żaden ust nie otworzył. Zato zdawało mi się, że dokoła nas szepcą krzaki:

— Wy, już tacy!...

B.D.I.C

Dziesięciotysięczny tłum Francuzów i Polaków uczcił pamięć poległych polskich grenadierów w Dieuze

DESZCZ i zimno, które od wielu dni panoszyły się nad wschodnią Francją, ustąpiły miejsca pięknej słonecznej pogodzie, zdawałoby się jakby specjalnie na dzień uroczystości w Dieuze. Maleńkie parotysięczne miasteczko już od soboty rana przygotowywało się do uroczystości. Specjalny nastrój panował na ulicach, których zresztą w Dieuze jest niewiele. Najgłówniejsza z nich nosi nazwę Pierwszej Dywizji Grenadierów Polskich. Kiedyś, dwieście lat temu główny ten trakt wiodący przez miasto, a prowadzący do Nancy nazywał się ulicą Królewską, a była ta nazwa nadana jej przez miejscowe osobistości na cześć, przejazdu króla polskiego, Stanisława Leszczyńskiego.

Zarówno, ulica Pierwszej Dywizji Grenadierów jak i pobliskie zaułki i placyki przybrały odświętny wygląd, z wielu okien powiewały chorągwie francuskie mieszając się z polskimi, biało-czerwonymi flagami. Z okien tych w pamiętnym roku 1940 z wdzięcznością wyglądały kobiety i starcy, witając tych którzy w najczarniejszej chwili, nie odmówili obrony tego miasta pozostawionego na pastwę losu w odległości kilku dziesięciu kilometrów od linii Maginota. Dziś wieszając z okien chorągwie przypominają sobie, ponure chwile wojny, kiedy to wszelka nadzieja wydarta została z serc, w których pozostał tylko strach i rozpacz, wtedy to na rogatkach miasta, ukazali się pierwsi żołnierze w beretach czy rogatywkach z białymi orzełkami. Oni to zapewnili miejscową ludność, składającą się z kobiet i starców, że niosą im obronę że będą walczyć o nich jak o własne rodziny jak o własne miasto, ojczyste. Obietnica ich nie była czcza. Parci przemożną siłą woli i niesłychaną odwagą bili się za nim oddali miasto. Polscy Grenadierzy oddali swe życie w myśl odwiecznego hasła wypisanego na ich sztandarze „Za Waszą wolność i naszą". Obficie lała się polska krew wsiąkając w glebę Lotaryngii, zanim potworny barbarzyńca hitlerowski zawładnął Francją. A drogi najazdu znaczą krzyże na wielu cmentarzach wojskowych ze skromnym napisem „nieznany żołnierz polski".

Taki właśnie cmentarz znajduje się Dieuze, i tu co roku ludność całego miasta składa kwiaty, w dowód podzięki swym obrońcom. Do Dieuze też w każdą rocznicę czerwcowych walk zjeżdżają Polacy z całej wschodniej Francji, by obok swych przyjaciół Francuzów złożyć tu symboliczny hołd wszystkim żołnierzom polskim, którzy padli na polach Francji.

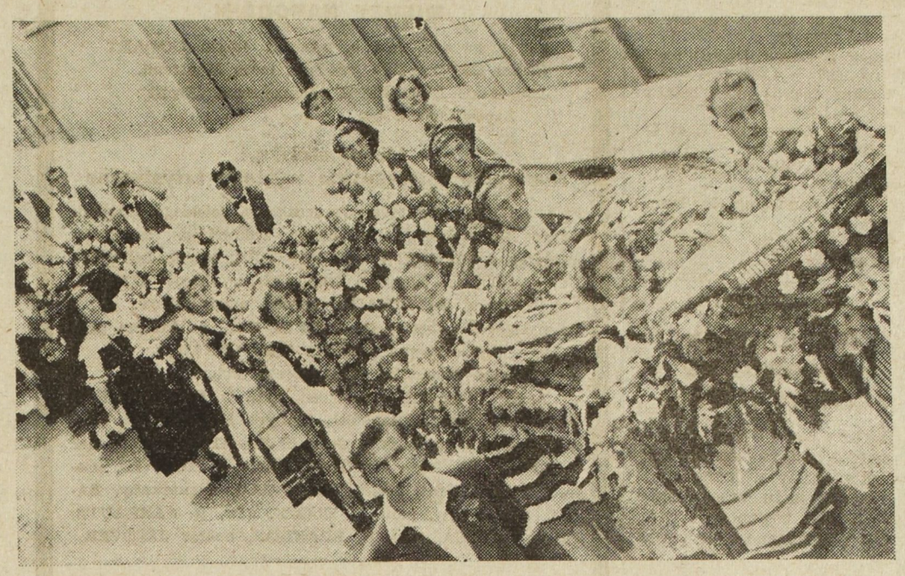

Młodzież polska na wychodźstwie z wszystkich okręgów ze Wschodniej Francji przybyła, aby wraz ze starszymi złożyć hołd poległym. Na zdjęciu młodzież z wieńcami, które złożą na grobach poległych.

COROCZNA PIELGRZYMKA

Niedziela zapowiadała się upalnie, w poranku skrzącym słońcem szaro białe domy Dieuze, widziało się nadjeżdżające dosłownie ze wszystkich stron, wielkie autobusy i autokary, różniące się odświętnym przybraniem, polskie i francuskie chorągiewki wśród zieleni zdobiły różnokolorowe wozy, co parę minut nowe wysypywały z swych wnętrz dziesiątki i setki, aż wreszcie tysiące przybyszów.

Wkrótce rozległy plac przed merostwem, zapełnił się kolorowym tłumem ludzi. Na placu tym stał kiedyś kościół, został on zburzony, z niewiadomych powodów, jak to nam objaśnił jeden z naocznych świadków na parę dni przed zakończeniem wojny przez lotnictwo amerykańskie, nie było już wtedy bowiem w okolicy Niemców, — ot tak prawem wojny. Otóż na tym to placu zebrały się około południa rzesze ludzi dobrej woli, którzy pragnęli zamanifestować swą miłość dla poległych braci i swą wolę niedopuszczenia do nowej pożogi. Francuzi i Polacy razem ramię przy ramieniu utworzyli wielki pochód. Był on w tym roku jeszcze potężniejszy niż w latach poprzednich, mimo, że zawsze manifestacje Dieuze odznaczały się wielką popularnością, ostatnia miała specjalnie masowy charakter. Niektórzy uczestnicy byli od piątej rano w podróży by na południe zdążyć do Dieuze. Robotnicy i górnicy wszystkich departamentów Wschodnich z Doubs, Haut Rhin, Moselle, Meurthe et Moselle, przysłali swych przedstawicieli, z wielu miejscowości z których w poprzednim roku przybył jeden autobus w tym roku przybyło dwa i więcej. Jadąc na tę manifestację nikt się nie zastanawiał nad różnicami poglądów politycznych, wszyscy Polacy — przywiązani do swej ojczyzny w obronie, której oddali życie polscy grenadierzy — zjechali się do Dieuze.

Fragment pochodu na ulicach Dieuze w drodze na cmentarz.

POCHÓD W RYTMIE MARSZA ŻAŁOBNEGO

Około godziny trzeciej po południu na plac zaczęły zajeżdżać samochody oficjalnych osobistości władz francuskich z przedstawicielem prefekta na czele. Wkrótce nadjechał wóz z czerwono białym proporczykiem, wysiadł z niego przedstawiciel Polskiej Rzplitej Ludowej charge d'affaires, min. Ogrodziński w Paryżu. Po powitaniu przybyłych przez mera, nastąpiło przygotowanie do wymarszu.

Żałobny urywany takt werbla dał hasło do wymarszu. Na czele pochodu kroczyli młodzi gimnastycy w białych kostiumach z polskimi i francuskimi sztandarami, dalej postępowały delegacje rozmaitych ugrupowań, wybijały się spośród nich kombatanckie sztandary związków byłych bojowników jak również sztandar niesiony przez ubranego w pasiak, byłego więźnia obozu koncentracyjnego.

Następnie przeszła orkiestra, a za nią długi niekończący się szereg wieńców niesionych przez młode dziewczęta i chłopców w ludowych krakowskich i alzackich strojach. Wśród wieńców wyróżniał się piękny wieniec Ambasady PRL oraz widniały nazwy licznych osiedli robotniczych.

W pierwszym szeregu poprzedzającym pochód szedł mer miasta Dieuze przepasany trójkolorową wstęgą, w otoczeniu oficjalnych osobistości: ministra PRL, podprefekta z Chateau Salins, przedstawicieli Armii Polskiej i Francuskiej, sekretarza gen. Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Francuskiej.

Zgromadzona na chodnikach ludność miasta w skupieniu witała przechodzących, by po przejściu orszaku oficjalnego dołączyć się do wielotysięcznej rzeszy Polaków, i Francuzów przybyłych specjalnie na uroczystość. Ponad głowami tłumów widniały transparenty, głoszące wieczną przyjaźń między Polską i Francją, oraz wzywające do pokoju między wszystkimi narodami.

Przy dźwiękach marsza żałobnego orszak doszedł do pomnika poległych, gdzie minutą milczenia uczczona została pamięć żołnierzy francuskich i polskich. Przedstawiciel Polski złożył wieniec w imieniu władz polskich.

Orkiestra odegrała polski i francuski hymn narodowy, wysłuchany w wielkim skupieniu przez obecnych.

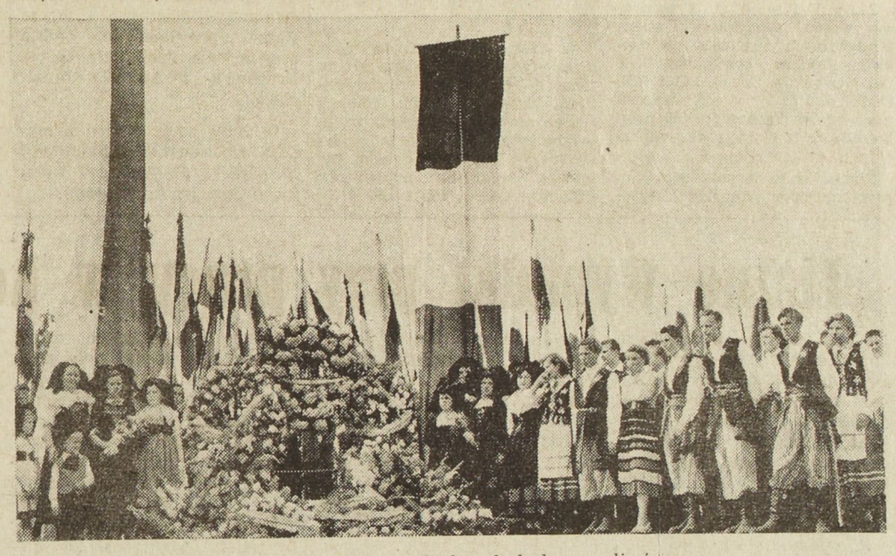

Złożenie wieńców na grobach poległych grenadierów.

BIAŁE KRZYŻE W POWODZI KWIATÓW

Zanim jeszcze orszak doszedł do cmentarza ludzie okoliczni, którzy chowają troskliwie w swych sercach miłość dla polskich żołnierzy zabitych w ich obronie, złożyli wiele małych wiązanek kwiatów. Skromne te polne kwiatki może mniej piękne od pysznych wieńców, jakże wiele mówiły o nieograniczonym poczuciu wdzięczności, mieszkańców Dieuze.

Wkrótce, po nadejściu pochodu, centralne miejsce cmentarza pokryte zostało masą kwiecia i wieńców przepasanych szarfami. „By uczcić pamięć bohaterów spoczywających pod białymi krzyżykami żołnierskich mogił, przedstawiciele społeczeństwa zabrali głos.

Pierwszy przemawiał sekretarz gen. Tow. Przyjaźni Polsko - Francuskiej pan Noaro, w gorących słowach zapewnił o wielkiej miłości zrodzonej z walki o wolność i ze wspólnego ukochania i d e a ł ó w wolności. Podkreślając jak wiele powinna Francja zawdzięczać żołnierzom polskim, p. Noaro stwierdził, że poza żołnierzami poległymi w ogniu walki na wielu cmentarzach znajdują się groby Polaków, górników i robotników, którzy zakończyli na ziemi francuskiej żywot wypełniony pracą dla rozwoju gospodarki francuskiej. „Gdy się kocha swój kraj — powiedział sekr gen. Tow Przyjaźni Polsko - Francuskiej, — gdy się ma poczucie sprawiedliwości można tylko smucić się i oburzać, widząc jak traktuje się pracujących imigrantów polskich, jak się ich wysiedla, aresztuje, kwestionując ich najbardziej elementarne prawa". Na zakończenie mówca wezwał wszystkich Francuzów do wzmożenia wysiłków... „aby nic nie stało na przeszkodzie niezniszczalnej przyjaźni łączącej lud Francji z ludem Polski".

Następnie zabrał głos mer Dieuze, który mówiąc o bohaterstwie Armii Polskiej podkreślił, że dla ludności miasta pamięć żołnierzy polskich pozostaje święta. Kończąc swe przemówienie, pan Liard powiedział: „Wszyscy wyrażamy życzenie, aby obecne wysiłki wszystkich narodów doprowadziły do konkretnych rezultatów przyczyniających się do utrwalenia pokoju.

Następnie zabrał głos minister Ogrodziński, który przemawiał w języku francuskim i polskim. Tekst tych przemówień podaliśmy w poprzednich numerach.

W końcowej części uroczystości głos zabiera podprefekt i przedstawiciel związku Ochotników Cudzoziemskich, oraz były żołnierz pierwszej dywizji Grenadierów, ob. Nowaczyk. Okrzykami, niech żyje Francja, niech żyje Polska podchwycony przez tysiące głosów kończy późnym popołudniem tę piękną manifestację nad grobami poległych Grenadierów w Dieuze.

Powoli zebrani rozchodzą się do domów lub zajmują miejsca w autobusach.

W cieniu starych lip pozostaje w gasnących promieniach czerwonego słońca ukwiecony cmentarz. Nad grobami pozostają jeszcze ludzie, którzy chcą się pomodlić nad grobami swych najbliższych na nielicznych grobach widnieją nazwiska, reszta krzyżyków nosi wspólną nazwę „inconnu". Lecz pamięć tych bezimiennych wyryta jest głęboko w sercach polskich i w sercach przyjaciół francuskich. Nie wiemy kto byli ci ludzie, wiemy natomiast na pewno, że zawdzięczamy im naszą dzisiejszą wolność i naszą radość że posiadamy własną wolną ojczyznę, Ojczyznę o której śnili Oni padając na polach Lotarynskich.

Manifestacja, która miała miejsce 21 czerwca w Dieuze jest stwierdzeniem wielkiego przywiązania Polaków tutaj na obczyźnie do swych tradycji, do swych ideałów, do wolności i pokoju, jest ona równocześnie potwierdzeniem głębokiej przyjaźni, która łączy lud francuski i lud polski.

Dzieci polskie noszą bukiety kwiatów na grób grenadierów w Dieuze.

Ze wszystkich stron Wschodniej Francji przybyli Polacy, aby masowo złożyć hołd poległym grenadierom w Dieuze. Na zdjęciu: Fragment pochodu.

Młodzież ze sztandarami francuskimi i polskimi na cmentarzu w Dieuze.

Wieczory filmowe urządzone staraniem Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą cieszą się powodzeniem

(KORESPONDENCJE TERENOWE)

Na wieczór filmu polskiego, który odbył się w St. Denis (Seine) z inicjatywy Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą dnia 6-go czerwca, przybyła licznie kolonia polska tego przedmieścia Paryża.

Już od kilku dni przed wyznaczonym dniem liczne afisze zapoznały ludność z bogatym programem wieczoru. Oprócz pięknego filmu polskiego publiczność mogła podziwiać wystawę o historii Ziem Odzyskanych.

W sposób bardzo barwny przy pomocy dokumentów i statystyk udowodniono uczestnikom, że Ziemie na wschód od Odry i Nysy były kolebką narodu polskiego. Przez wieki, drogą przemocy Niemcy zdobywali te rdzenne polskie ziemie i granice przesuwały się coraz bardziej na wschód.

Ilustracje wystawy pokazują, jak w 1945 r. w Poczdamie Ziemie nad Odrą i Nysą zostały przyznane Polsce. Dalej widać wspaniałe realizacje narodu polskiego na Ziemiach Odzyskanych: odbudowany port Szczecin, odbudowane kościoły i szkoły itd...

Podczas przerwy publiczność podziwiała piękne stoisko wyrobów sztuki ludowej: kilimy, wazoniki zabawki z drzewa i inne upominki z Polski.

W dużej ilości zostały sprzedane książki polskie.

Po przerwie przed rozpoczęciem drugiej części programu, przedstawicielka stowarzyszenia zabrała głos. W krótkich słowach wyjaśniła ona, że w sytuacji międzynarodowej odczuwa się ostatnio pewne odprężenie, które zawdzięczamy akcji ludzi domagających się pokojowego rozwiązania sporów między różnymi państwami. W akcji tej ma też miejsce Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą, które wypowiadasio zdecydowanie za pokojowym rozwiązaniem sprawy niemieckiej przez zwołanie konferencji 4-ch mocarstw.

Stowarzyszenie działa w kierunku wyjaśnienia niebezpieczeństwa jakie groziłoby Polsce i Francji w razie, gdyby umowy bońskie i paryskie zostały zatwierdzone przez parlament francuski.

Wszyscy obecni na sali (przeszło 300 osób) oklaskami podkreślili słuszność słów przedstawicielki Stowarzyszenia i wyrazili swą solidarność i zgodę.

Rezolucja następującej treści została zatwierdzona jednogłośnie:

REZOLUCJA : Zebrani na wieczorze filmowym w St. Denis, zorganizowanym staraniem Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą, wypowiadają się przeciw ratyfikacji umów bońskich i paryskich. Ratyfikacja tych umów byłaby oficjalnym zalegalizowaniem utworzenia agresywnej armii w Niemczech Zachodnich.

Ostatnie oświadczenia kanclerza Adenauera i ministra Jakuba Kaisera wskazują nam, że najważniejszym ich dążeniem jest wciągnięcie t. zw. „armii europejskiej" do nowej awantury wojennej w celu oderwania od Polski Ziem nad Odrą i Nysą, gdzie żyje obecnie 7 milionów Polaków.

Zaniepokojeni tą sytuacją zebrani uważają, że istnieją możliwości pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego. Dlatego też domagają się zebrania Konferencji Wielkich Mocarstw, gdzie problem ten zostanie rozpatrzony na podstawie decyzji poczdamskich.

⁂

Wiele osób z polskich wiosek przybyło dnia 21-go czerwca na wieczór filmu polskiego w Carignan (Ardennes).

Obecnym film „Pierwszy Start" bardzo się podobał, wobec czego proponowali oni, aby w miejscowościach zamieszkałych przez Polaków a oddalonych od Carignan też zorganizowano wieczory, które będą miały zapewniony sukces. Polaków tych okolic bardzo zainteresują filmy polskie i wdzięczni będą organizatorom za umożliwienie im zapoznania się z polską produkcją filmową.

Zebrani z wielką uwagą słuchali przemówienia przedstawiciela Stowarzyszenia.

Dzięki działalności Stowarzyszenia coraz większa ilość ludzi pochodzenia polskiego oraz Francuzów zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa jakie groziłoby granicy polskiej nad Odrą i Nysą z chwilą ratyfikacji układów bońskich i paryskich i coraz częściej wypowiadają się przeciw ratyfikacji tych umów, które umożliwiają utworzenie nowej odwetowej armii w Niemczech Zachodnich.

⁂

Komitet Stowarzyszenia „Odra i Nysa" zorganizował 21 czerwca po raz drugi seans filmu polskiego w naszym małym miasteczku Carignan (Ardennes).

Film ten bardzo się spodobał Polakom jak i Francuzom. Wielu Polaków i Francuzów żałuje, iż z powodu Komunii dzieci nie mogły przybyć do Carignan, by obejrzeć ten piękny film polski.

Wszyscy obecni serdecznie dziękują Komitetowi Stowarzyszenia za zorganizowanie tej imprezy i proszą o częste pokazy takich filmów.

Obecny
Carignan (Ardennes)

Komunikat Komitetu Organizacyjnego Kolonii Letnich

Komitet Organizacyjny Kolonii Letnich nadesłał nam poniższy komunikat z prośbą o umieszczenie:

W miejscowości Avion zbiórka na fundusz Kolonii Letnich nie została jeszcze zakończona, wolontariusze PCK dalej się zajmują szlachetną akcją. Nie mniej z Avion wpłynęło kilka dni temu do Delegatury 28.498 fr. Dawali wszyscy, bowiem listy są zapełnione setkami nazwisk. Sytuacja górników jest ciężka, często wysokość sumy ofiarowanej jest niezmiernie skromna.

Obok nazwisk polskich, figurują nazwiska Francuzów, którzy się solidaryzują z Wychodźstwem polskim.

Sekcja związkowa na szybie 7 J H zebrała na różne listy 6.770 fr.

Sekcja syndykalna szybu Albant-Abel: 5.670 fr.

Lista Mme Wower: 2.825 fr.

W imieniu dzieci polskich dziękujemy wszystkim ofiarodawcom Polakom jako też Francuzom, którzy w ten sposób zacieśniają więzy przyjaźni francusko-polskiej.

Poniżej podajemy dalsze zbiórki na fundusz Kolonii Letnich PCK.

Montchanin les Mines (S. et L.) na listę nr 2235 zebrano sumę 2.905 fr.

St. Laurent d'Adenoy (S. et L.) na listę nr 2236 — 2.700 fr.

Haut-Pont (Moselle) na listę nr 1887 — 300 fr.

Pracownicy PAP w Paryżu (Seine) na listę nr 2538 — 2.500 fr.

Liceum Polskie w Paryżu (Seine) na listę nr 2543-4 — 18.500 fr.

Pracownicy Przych. Lek PCK w Paryżu na listę nr 2549 — 9.500 fr.

La Grand'Combe (Gard) na listę nr 2451 — 2.650 fr.

Wittenheim (H. Rhin) na listę nr 1956 — 1.000 fr.

Les Brousses (Gard) na listę nr 2459 — 1.350 fr.

La Royale-Tamaris (Gard) na listę nr 2455 — 2.410 fr.

Rochebelle (Gard) na listę nr 2456 — 2.800 fr.

Gagnieres (Gard) na listę nr 2434 — 1.650 fr.

Besseges (Gard) na listę nr 2435 — 1.200 fr.

Auby (Nord) na listę nr 1258-9 — 1.760 fr.

Douchy les Mines (Nord) na listę nr 1284 — 1.200 fr.

Escautpont (Nord) na listę nr 1324 — 1.775 fr.

Bruay s. Escaut (Nord) na listę nr 1226 — 1.350 fr.

Waziers (Nord) na listę nr 1456-7 — 1.885 fr.

Ob. L. z Argenteuil (S. et O.) — 1.000 fr.

Ob. T. z Villejuif (Seine) — 1.000 fr.

Ob. P. z Ronchamp (H. Saone) — 200 fr.

Ob. O. z Paryża (Seine) — 1.000 fr.

Prac. Delegatury PCK w Paryżu (Seine) na listę nr. 2551 — 5.900 fr.

Prac. Filmu Polskiego w Paryżu (Seine) na listę nr 2539 — 1.600 fr.

Pecquencourt (Nord) na listę nr 1483 — 1.000 fr.

St. Privat de Montagne (Moselle) na listę nr 1833 — 1.170 fr.

Ob. P. z St. Denis (Seine) — 100 fr.

Rive de Gier (Loire) na listę nr 2411 — 1.000 fr.

Harbonnieres (Somme) na listę nr 2130-2 — 2.500 fr.

Pracow. Konsulatu PRL w Paryżu (Seine) na listę wolną — 11.100 fr.

Audun le Tiche (Moselle) na listę nr 1761 — 2.340 fr.

St. Denis (Seine) na listę od nr 2006 do 2010 — 11.030 fr.

Molieres s. Oeze (Gard) na listę nr 2428 — 3.050 fr.

Bruyeres s. Oise (S. et O.) na listę nr 2105 — 1.000 fr.

Pracow. Ambasady PRL w Paryżu (Seine) — 40.500 fr.

Razem — 142,925 fr.

Suma uprzednio ogłoszona — 125.595 fr.

Ogółem zebrano — 268.520 fr.

FRANCUSKI KOMITET OBRONY IMIGRANTÓW (CFDI)

15, Fg. Montmartre, w Paryżu

organizuje

w niedzielę, 5 lipca, od godz. 9 do północy w parku Beaumonts

Metro: Mairie de Montreuil — Croix de Chavaux

WIELKIE ŚWIĘTO PRZYJAŹNI MIĘDZY NARODAMI

pod przewodnictwem b. ministra Justin GODART
Daniel RENOULT — radnego, mera Montreuil,
Jean-Marie DOMENECH z czasopisma „Esprit"
Zapowiedziane są:

Liczne stoiska, Niezwykle interesujące występy artystyczne

Spiewy i tańce folklorów: francuskiego, polskiego, hiszpańskiego, węgierskiego, armeńskiego, żydowskiego, czechosłowackiego, z udziałem: Marcel PASTOR'a, tenora, Leo NELLY, popularnego śpiewaka francuskiego, Emmy TOFONI, tenora, Jo TCHAD'a, artysty music-hall'ów.

Po występach odbędzie się WIELKI BAL, na którym grać będzie słynna orkiestra Marc LORAIN'a.

W skład Komitetu Opiekuńczego wchodzą:

Andre GREGOIRE, zastępca mera w Montreuil, Paul COUDERT, mer w Bagnolet, profesor HADAMARD, członek Akademii Francuskiej, Jean EFFEL-KERAUTRET, mer w Romainville, Rene JOUGLET, pisarz, GUILLEVIC, poeta, GAMATI Paul, pisarz, ksiądz GAU, deputowany, BADIE, deputowany, pani A. KLOTZ, adw. R. SARRAUTE, Jacques GRESA, adw. P. BRANDON, doktor JESOVER.

Polacy okręgu paryskiego zarezerwujcie waszą niedzielę 5 lipca, aby wraz z waszymi rodzinami przybyć licznie na Wielką Zabawę zorganizowaną przez tych, którzy bronią Waszych praw.

Komunikat Federacji C. G. T. pracowników gazowni i elektrowni

W czwartek pracownicy gazowni i elektrowni przystąpili do 24 godzinnego strajku w obronie swych rewindykacji. Na zdjęciu: Pikieta strajkowa. (Fot. UFP)

Akcja strajkowa przeprowadzona przez pracowników elektrowni i gazowni w ciągu 24 godzin powiodła się w licznych centralach Francji. Ta jednościowa akcja przyczyni się w wielkiej mierze do otrzymania zadośćuczynienia wysuniętych rewindykacji a mianowicie do uzyskania podwyżki zarobków, podwyżki rent, pensji itd. itd.

Biuro Federalne CGT pozdrawia wysiłki syndykatów, sekcji syndykalnych i wysiłki wszystkich członków syndykatu CGT jak i członków CFTC, FO i U.N.C.M., którzy pomimo poleceń przywódców Federacyjnych przyłączyli się do akcji rewindykacyjnej.

Wielki krok naprzód został uczyniony przez personel zatrudniony w gązowniach i elektrowniach celem otrzymania zadośćuczynienia wysuniętych postulatów.

W rezolucjach głosowanych przez pracowników należących do różnych organizacji syndykalnych, klasa robotnicza domaga się, aby została rozszerzona akcja jednościowa. Rezolucje te napływające ze wszystkich stron, potępiają stanowisko przywódców Federacji CFTC, FO i UNCM.

DOKERZY PORTU ROUEN JEDNOMYŚLNIE PRZERWALI PRACĘ

Dokerzy portu Rouen, na wiadomość o tym, że cztery amerykańskie okręty wojenne mają dotrzeć do portu, zebrali się i jednogłośnie postanowili zastosować półgodzinną przerwę w pracy.

Akcja strajkowa rozpoczęła się w chwili, kiedy okręty wojenne przybyły do portu.

Dokerzy domagają się pracy, chcą wyładowywać okręty handlowe a nie okręty wojenne z bronią. Domagają się oni także uwolnienia uwięzionych działaczy społecznych i zaprzestania prześladowań wobec przywódców syndykalnych — Frachon'a i Marcel'a Dufriche'a.

Dokerzy portu Rouen domagają się również rehabilitacji małżonków Rosenberg i wołają: Hańba ich mordercom.

ROBOTNICY ZJEDNOCZENI WALCZYĆ BĘDĄ NADAL PRZECIWKO REDUKCJOM

Dyrekcja zakładów „Cima" w Croix (Nord), która w ubiegłym tygodniu zwolniła z pracy 150-ciu robotników, chciała w tym tygodniu przystąpić do dalszych redukcji.

Metalowcy wyżej wymienionej fabryki zjednoczyli się celem przeciwstawienia się groźbie redukcji i skłonienia dyrekcji do cofnięcia powziętych decyzji, a mianowicie obniżenia produkcji i zwolnienia z pracy 1.500 robotników.

Z inicjatywy związków zawodowych CGT, CFTC i FO, które podpisały wspólny zeszyt rewindykacyjny, odbyło się na podwórzu zakładów „La Malleable" wielkie zebranie metalowców.

P. Gousseau, delegat syndykatu CGT zabrał głos i zdemaskował politykę trustu „Cima", który chciałby rozwiązać trudności jakie napotyka kosztem klasy robotniczej.

Ostatnio zjednoczeni robotnicy tej fabryki osiągnęli poważny sukces. Wywalczyli oni nie tylko dla siebie, ale i dla zredukowanych premię noworoczną. Wiedzą oni dobrze, że tylko jednością i akcją zmuszą dyrekcję do ustępstw, do zaprzestania redukcji robotników.

Walka metalowców zakładów „Cima" jest również częścią składową walki prowadzonej przez cały naród, który sobie życzy zmiany obecnej polityki oraz rządu demokratycznego.

ŻANDARM POLICJI DROGOWEJ Z VALENCIENNES PRZEJECHANY PRZEZ AUTOKAR

Zandarm policji drogowej p. Andre Plouchard, lat 31 z Valenciennes (Nord) jadąc motocyklem na głównej szosie prowadzącej z miasta Arras do Cambrai, został przejechany przez autokar.

P. Plouchard chciał prześcignąć autokary jadące w długim szeregu, gdy nagle z odwrotnego kierunku nadjechał samochód. Policjant znalazł się w chwili wypadku między samochodem a autokarem. Tracąc równowagę spadł z motoru i został przejechany przez inny nadjeżdżający autokar. Uległ zmiażdżeniu klatki piersiowej. Przewieziony został do szpitala, gdzie natychmiast po przybyciu zmarł.

Liczne wypadki przy pracy w kopalniach

Dnia 19 czerwca bieżącego roku na szybie „Lemay" w Pecquencourt (Nord) dwóch górników zostało poważnie zranionych. Jeden z nich Polak p. Piotr Blonarowicz, lat 26, ojciec dwojga dzieci, zam. przy Cite du Bois-Notre-Dame został zraniony w rękę przez kamień, który oderwał się od stropu.

P. Greselle, lekarz kopalniany, który zbadał p. Blonarowicza, kazał przewieść natychmiast rannego do szpitala.

Tego samego dnia został również zraniony p. Sottile Salvator, lat 31, ojciec pięciorga dzieci, zam. przy Cite de Bois-Notre-Dame.

W chwili wypadku górnik zatrudniony był przy stawianiu stempli, gdy nagle oderwał się od stropu kamień, który silnie uderzył go w plecy i ramię.

P. Salvator został natychmiast przewieziony do szpitala.

Na szybie „Lemay" w Pecquencourt jak również i w wielu innych kopalniach coraz częstsze są wypadki przy pracy i górnicy coraz lepiej rozumieją, że tylko przez wspólną akcję zmuszą dyrekcję do zagwarantowania bezpieczeństwa na dole, i otrzymają większe prawa dla swych delegatów.

⁂

Na szybie nr. 7 w Avion (Pas de Calais) zdarzył się w ub. poniedziałek wypadek kopalniany.

Górnik p. Stanisław Hynek lat 25, kawaler, zam. przy 2, rue Poincare, Cite Pinchonvalle w Avion był w chwili wypadku zatrudniony przy betonowaniu, gdy nagle oderwał się kamień od stropu. P. Hynek został poważnie zraniony i musiano go przewieźć do kliniki w Lievin.

Delegat górników tego szybu p. Joseph Petit odwiedził natychmiast w klinice rannego górnika oraz udał się na miejsce wypadku celem przeprowadzenia ankiety.

WSPÓLNY APEL SYNDYKATÓW CGT, CFTC i FO METALURGII dep. ISERE

Związki zawodowe CGT, CFTC i FO dep. Isere wystosowały do wszystkich metalowców wspólny apel. W apelu tym organizacje syndykalne wysunęły następujące najważniejsze punkty zeszytu rewindykacyjnego:

1) Natychmiastowe zwołanie Wysokiej Komisji Umów Zbiorowych.

2) Otrzymanie tymczasowej zaliczki w wysokości 5.000 fr.

3) Wypłacenie robotnikom dni świątecznych.

4) Otrzymanie trzytygodniowego urlopu płatnego.

5) Poszanowanie praw syndykalnych.

Oprócz tego syndykaty CGT, CFTC i FO podkreślają w apelu ważność przedstawiania w każdej fabryce zeszytów rewindykacyjnych oraz wysuniętych postulatów, które winne być znane i popierane przez wszystkich robotników.

Organizacje syndykalne wzywają również robotników, aby wybierali i wysyłali delegacje, które w ich imieniu udadzą się do posłów i władz poblicznych. syndykalnych.

«O bestiach chorych na wściekliznę»

(Dokończenie ze str. 1)

go i waszą nieudolność w kierowaniu krajami zachodnimi. Powiem na czym polegał błąd przez was popełniony: myśleliście, że stracenie Rosenbergów było porachunkiem osobistym. Setki tysięcy głosów powtarzało wam bez ustanku: „Oni są niewinni". Odpowiadaliście na to: „Karzemy dwoje naszych obywateli według obowiązującego u nas prawa. Was to nie obchodzi".

A właśnie że sprawa Rosenbergów jest naszą sprawą: sprawą ludzi niewinnych, których się morduje jest sprawą całego świata. Rzecznik Watykanu powtarzał przed straceniem Rosenbergów, że „od decyzji, jaką poweźmie świat cywilizowany zależeć będzie czy świat ten zostanie skazany czy uniewinniony". Ze wszech stron krzyczano: „Uważajcie! Sądząc Rosenbergów wydajecie sąd o was samych: wasza decyzja świadczyć będzie o tym czy jesteście ludźmi czy bestiami!".

Czy rozumiecie teraz dlaczego tak was błagaliśmy o zrewidowanie procesu? Kiedy domagaliśmy się sprawiedliwości dla Rosenbergów, znaczyło to również: postąpcie w taki sposób, ażeby sprawa wasza stała się słuszną. Kiedy prosiliśmy was o uratowanie życia Rosenbergom znaczyło to:

„Uratujcie wasze istnienia. Wobec tego, że uczyniono z was naszych aliantów los Rosenbergów może stać się przepowiednią losu, który nas czeka. Wy, którzy rościcie sobie pretensje do panowania nad światem, mieliście okazję wykazać, że potraficie przede wszystkim panować nad wami samymi. Ale daliście upust zbrodniczym instynktom, które, jutro mogą nas rzucić w nieładzie jednych przeciwko drugim. Wszyscy ludzie w Europie zdali sobie sprawę, że stosownie do tego czy uratujecie Rosenbergów od śmierci czy też nie — przygotowujecie pokój lub wojnę światową.

Miały już miejsce pełne grozy zbrodnie Mac Arthura, bombardowanie Yalu, niskie wyczyny policyjne Mac Carrana: za każdym razem, były to ciosy wymierzane w Europę przez was samych. A przecież zwolennicy wasi żywili trochę nadziei: a jeśli nasze rządy nie potrafiły narzucić swych opinii to dlatego, że nie potrafiły dojść do porozumienia między sobą, to dlatego że Francja nie obrała tej samej drogi co Anglia, to dlatego, że narody nie udzieliły rządom poparcia. Ale wczoraj, cała Europa w spontanicznym odruchu mas, księży, ministrów i kierowników państw zwróciła się do waszego prezydenta z prośbą o dokonanie najprostszego, najbardziej ludzkiego gestu.

Nie żądano ani waszych dolarów, ani waszych zbrojeń, ani waszych żołnierzy, nie! tylko uratowania dwojga istnień ludzi niewinnych.

Czy aby zrozumieliście znaczenie tego proponowanego wam rozejmu? Konflikty klasowe, stare urazy, wszystko zostało odtrącone w bok; sprawa Rosenbergów dokonała zjednoczenia Europy. Jedno tylko wasze słowo mogło przynieść i wam korzyści z tego zjednoczenia: Europa żywiła by dla was wdzięczność. Ale wy odpowiedzieliście: „Europa nie ma dla nas znaczenia". Dobrze. W takim razie jednak nie mówcie nam już więcej o przymierzu z nami. Alianci radzą się wzajemnie, dyskutują wspólnie, czynią wzajemne ustępstwa, jedni mają wpływ na drugich. Wobec tego, że wy odpowiadacie „nie" kiedy prosi się was po prostu o nie okrywanie się hańbą bez powodu, to niepodobnym jest wierzyć że udzielicie nam głosu kiedy w grę wejdą wielkie problemy.

My, Waszymi aliantami? Cóż znowu! Przecież nasze rządy odgrywają obecnie rolę waszych pachołków. Jutro narody nasze staną się waszymi ofiarami, oto wszystko. Oczywiście, że będziecie się starać o dostarczenie nam bez wstydnych usprawiedliwień: powiecie, że prezydent wasz nie mógł sobie pozwolić na ułaskawienie Rosenbergów, że musiał uczynić ustępstwa dla narzucenia swych opinii w Korei. W Korei? Cóż znowu! Co dzień szydzą tam z jego rozkazów jego właśni generałowie i stary Syngman Rhee.

Od teraz będziemy zdawać sobie jasno sprawę jaki ciężar posiadamy my na Waszej wadze. Na jednej z szali tej wagi mieści się świat cały a na drugiej Mac Carthy. W chwili, w której Rosenberg znalazł się na krześle elektrycznym, przeważała szala Mac Carthy'ego.

Czy myślicie, że my będziemy umierać dla Mac Carthy'ego? Że zrujnujemy się po to ażeby mu ofiarować armię europejską? Czy myślicie, że my mamy zamiar bronić kultury Mac Carthy'ego? Wolności Mac Carthy'ego? Sprawiedliwości Mac Carthy'ego? Że zamienimy Europę w pole bitwy ażeby pozwolić temu katowi na spalenie wszystkich książek? Na stracenie ludzi niewinnych i zapełnienie więzień sędziami którzy wnoszą protest?

Nie, mylicie się: nigdy nie oddamy kierownictwa krajów Zachodu mordercy Rosenbergów.

Mówicie, że Mac Carthy zniknie i że ustąpienie jego przygotowywane jest pod osłoną tajemnicy? A cóż będzie dalej? Wasz Mac Carthy posiada miliony głów. Obetnijcie mu jedną, na jej miejsce zrodzi się sto innych.

Leży przede mną na stole zdjęcie wykonane w ub. czwartek w Waszyngtonie. Ludzie dobrze odżywieni, dobrze ubrani i kobiety eleganckie defilują domagając się stracenia Rosenbergów. W pierwszym rzędzie młoda i ładna dziewczyna nosi plakat na którym można odczytać:

„Spalcie ich i odeślijcie ich zwłoki do Związku Radzieckiego".

Widzieliście tych mężczyzn i te kobiety przechadzające się po waszych ulicach podczas gdy dwoje niewinnych ludzi spędzało ostatnie godziny życia za kratami więziennymi, podczas gdy dwoje zrozpaczonych dzieci na próżno błagały żeby im zwrócono rodziców. Widzieliście jak ludzie ci śmieli się, krzyczeli, wymachiwali plakatami i chorągwiami i nie znalazł się nikt wśród was ażeby im porachować kości. Stanowczo, istnieje coś zgniłego w Ameryce.

Nie twierdźcie, że są to jakieś elementy nieodpowiedzialne, bo to oni są władcami waszego kraju, bo to na ich rzecz wasz rząd dokonał ustępstw.

Czy przypominacie sobie Norymbergę i waszą teorię o odpowiedzialności zbiorowej? Dzisiaj my powinniśmy ją wprowadzić w życie. ponosicie zbiorową odpowiedzialność za śmierć Rosenbergów, jedni za sprowokowanie tego morderstwa, drudzy za zezwolenie na to, że się ono odbyło. Tolerowaliście powstanie w St. Zjednoczonych nowej kolebki faszyzmu. Odpowiecie teraz, że ta jedna zbrodnia nie może być porównana do hekatomb hitlerowskich ale faszyzmu nie określa się przez ilość ofiar które powoduje tylko przez sposób w jaki te ofiary zabija.

I dlaczegóż ten wybuch wściekłości przeciwko dwojgu ludziom znajdującym się u progu śmierci? Dlaczegóż ta nienawiść, która w zdumienie wprowadziła świat cały?

Bo przecież zapewniano was, że ludzie ci chcieli wam zabrać waszą bombę. Zaznacie spokoju tylko wtedy, jeżeli wy sami zniszczyć będziecie mogli cały świat. Prezydent Eisenhower obliczał, że dziesiątki milionów ludzi padłoby ofiarami Rosenbergów. Każdy z was już uważa się za nieboszczyka z przyszłej wojnie. To zmarli żądali w czwartek śmierci dla sprawców kradzieży tajemnicy atomowej.

Kiedy jednak spogląda się na was z Europy, nie bierze się was ani za niewinnych ani za zmarłych. Zmarłych widzimy tylko dwoje: wasze ofiary. I jeśli chodzi o tajemnicę atomową, jest ona tworem waszych chorych wyobraźni, albowiem nauka rozwija się wszędzie według tego samego rytmu i fabrykacja bomb zależna jest od potencjału przemysłowego danego kraju.

Zabijając Rosenbergów, próbowaliście po prostu wstrzymać postępy nauki za pomocą ofiary uczynionej z ludzi. Czarna magia, polowanie na czarownice, całopalenie, ofiary: rozumiemy, kraj wasz chowa się na strach. Boicie się wszystkiego: Sowietów, Chińczyków, Europejczyków. Boicie się jedni drugich, boicie się cienia waszej własnej bomby.

Ah, cóż za wspaniali są z was alianci!

I chcielibyście nami kierować! Chcielibyście, posługując się terrorem, wciągnąć nas do wojny którą przegralibyście na skutek wytworzonej po pierwszym bombardowaniu paniki. Wiem, że istnieją u was ludzie odważni. Adwokat Rosenbergów, ten sam, który powiedział wczoraj: „Wstydzę się, że jestem Amerykaninem"; sędzia Douglas, który najpewniej pociągnięty zostanie do odpowiedzialności sądowej, członkowie komitetu Obrony Rosenbergów, setki tysięcy innych. Lecz cóż mogą zdziałać ci ludzie, oprócz tego że zdani są na męczeństwo?

Istnieją również masy zdrowo myślące, ale które wystaracie się zwieść z drogi przez nie obranej. Istnieją murzyni, których uciskacie, a zwłaszcza istniał ten głos słaby, który umilkł dzisiaj i który słychać było lepiej niż wasze fanfaronady, a który zrodził te wspaniałe słowa:

„Jesteśmy młodzi i nie chcemy umierać, ale nie zgadzamy się opłacić życia taką ceną".

Rosenbergowie byli jednakowoż Amerykaninami i jeżeli wolno nam jest żywić jakąkolwiek nadzieję, to na tej podstawie, że kraj wasz zrodził tego mężczyznę i tę kobietę, których zamordowaliście, może nadziejdzie dzień, w którym ci wszczycy ludzie dobrej woli wyleczą was ze strachu: życzymy wam tego, albowiem w przeszłości cieszyliście się naszą sympatią.

Na razie nie bądźcie zdziwieni, że ze wszystkich stron Europy rozlega się okrzyk: uwaga, Ameryka cierpi na wściekliznę. Zerwijmy wszelkie więzy, które nas z nią łączą, gdyż inaczej my z kolei zostaniemy pokąsani i ogarnięci wścieklizną".

B.D.I.C

MIESIĄC RADOŚCI I SŁOŃCA

(KORESPONDENCJA Z POLSKI)

Jeszcze kilka dni, a z ulic polskich miast zniknie codzienny obraz dzieci, w pośpiechu maszerujących do szkoły. Spoważnieją ranki, uboższe o całą gamę dziecięcych głosów, dziwnie cicho zrobi się w tramwajach, które przed godziną ósmą i około trzynastej pełne są zwykle od piskliwego gwaru. Wyludnią się szkoły.

Wakacje. Kto sam sięgnie pamięcią do własnych przeżyć, różne stamtąd wydobędzie wspomnienia.

Niejednemu wyraz ten zapachnie słońcem wiejskiej łąki, gdy leżąc na świeżo ściętych pokosach trawy, nieśmiało smakował dni, które w całości należały do niego i cieszył się szeroką, rozległą perspektywą pełnych 2-ch miesięcy lenistwa. Ale dla niejednego wspomnienie wakacji będzie wspomnieniem dusznych, rozgrzanych ulic robotniczego miasta, wspomnieniem słońca, przed którego skwarem uciekało się w cień zatęchłej suteryny. Kurz ulicy, podarte spodenki, grono podobnych, bosonogich dzieci i dom, w którym nie zawsze można się było najeść do syta — oto wspomnienia wakacyjne, które do dzisiaj nie jeden z dorosłych wydobędzie z z własnych swoich przeżyć. Wspomnienia, do których wraca się myślą niechętnie i jeszcze niechętniej opowiada je własnym dzieciom. Zresztą, dzisiaj na pewno otworzyłyby zdziwione oczy, pytając: „to ta tuś nie jeździł na kolonie?"

∴

Książka ma czarne okładki ,lecz jej treść spisana niewprawną, dziecinną ręką pełna jest słów jasnych i wesołych. Kronika kolonijna warszawskiej szkoły podstawowej Nr. 15 w roku 1952. Wstęp:

...„Przyjechaliśmy na kolonie letnie z daleka, bo aż z Warszawy. Przyjechałyśmy po słońce, powietrze, przyjechałyśmy wypocząć, by nabrać sił do dalszej pracy. Ale to nie jedyny powód naszego przyjazdu. Przyjechałyśmy tutaj, aby poznać znów inną część naszego kraju i to nasze Ziemie Odzyskane. Wschowa, bo tak nazywa się miasto, do którego przyjechałyśmy, jest jednym z dwustu miast, które powróciły do Polski"...

A dalej:

...„O godzinie piątej rano dojeżdżamy do Wschowy. Na stacji witają nas przyszli opiekunowie naszej kolonii z miejscowego zarządu Zw. Młodzieży Polskiej, oraz przedstawicielka z wydziału oświaty. Z bagażem nie miałyśmy wielkiego kłopotu, ponieważ przyjechał traktor, który zawiózł nam walizki"...

Znów parę wierszy opisu drogi i dalej —

...„Prosto z apelu idziemy na śniadanie. Czeka nas gorąca kawa i chleb z masłem i wędliną, marmoladą lub serem. Czas do godz. 10,30 spędzamy w terenie. Jeśli jest ładna pogoda — drugie śniadanie bierzemy z sobą do parku. Tu gramy w piłkę, bawimy się w chowanego, opalamy się, lub czytamy książki. O godz. 13 min. 30 dostajemy obiad. Jedzenie jest bardzo dobre. Po obiedzie są zawsze owoce, takie jak czereśnie, porzeczki lub jagody. Potem schodzimy grupami na leżakowanie (tu złośliwa uwaga na temat przymusowego leżenia, ale zaraz potem tryumfujący wykrzyknik). Są i takie, którym pod koniec miesiąca przybyło aż trzy kilogramy"...

Nie o wszystkim piszą koloniści w kronice. Są rzeczy, których dzieci nie uświadamiają sobie w pełni. Przyjmują, jako rzecz naturalną gry i zabawy, organizowane dla nich przez instruktorów wychowania fizycznego. Uważają to za rzecz zupełnie zwyczajną, że z bólem brzucha, przeziębieniem, czy ze skaleczonym palcem idzie się do higienistki, lub lekarza, którzy stale czuwają nad ich zdrowiem. Najpoważniejszym problemem jest dla nich problem pogody, bo w razie deszczu, niestety, trzeba siedzieć w domu. Ale i wtedy nie ma czasu się nudzić, bo jest biblioteczka i czytelnia, bo są gry i zajęcia świetlicowe. Można nauczyć się wierszyka, piosenki można — pod kierunkiem wychowawców — przygotować jakiś montaż artystyczny, który następnie pokaże się miejscowym mieszkańcom w czasie ogniska lub wieczornicy świetlicowej.

∴

Setki najpiękniejszych miejscowości całej Polski gościnnie otwierają drzwi najlepszych domów wczasowych, specjalnie utrzymywanych przez całą zimę wyłącznie na okres tych dwóch letnich miesięcy. Oczywiście, nie wszystkie dzieci mogą się w nich pomieścić. Wykorzystuje się więc na kwatery budynki szkolne, które w okresie wakacji stoją puste. Urządza się również — zwłaszcza dla dzieci starszych — kolonie w namiotach, urządza obozy wędrowne. Wszędzie tam, gdzie ładne okolice, walory klimatyczne i zdrowotne zapewniają dzieciom przyjemne, korzystne spędzenie czasu — tam organizuje się kolonie. W lipcu i sierpniu tysiące dzieci wyjeżdżają nad morze i w góry, na kujawskie równiny i mazurskie jeziora, do mazowieckich lasów i piaszczystych, nadwiślańskich okolic. Między zdroje, Wisełka, Jeglice, Świnoujście, Niechorze, Rewal, Karpacz, Świeradów-Zdrój, zapełniają się gwarem dziecięcych głosów, zaludniają ruchliwymi gromadami kolonistów, którzy pozyskują sympatię mieszkańców, a nierzadko długo do nich pisują.

∴

Jakaż to radość i dobrodziejstwo dla dziecka, zwłaszcza dla dziecka wielkiego miasta, które po roku nauki może na cały miesiąc wyjechać, właśnie w okresie, kiedy w mieście jest najgoręcej i najduszniej. Jakie to dobrodziejstwo dla rodziców, którzy za minimalną opłatą — bo koszt pobytu dziecka na kolonii waha się — w zależności od zarobku rodziców — od piętnastu do sześćdziesięciu złotych za jeden miesiąc — mogą z całym zaufaniem powierzyć swoją pociechę troskliwej opiece wychowawców.

Ale choć akcja kolonijna jest bardzo szeroka, nie może ona jednak objąć szystkich dzieci. Te, dla których zabrakło w tym roku miejsca na koloniach, dostaną je z pewnością w roku przyszłym. Tymczasem jednak mogą korzystać z t. zw. wczasów w mieście lub półkolonii. Urządza się je w ogrodach jordanowskich, ośrodkach sportowych. W Młodzieżowych Domach Kultury, gdzie dzieci spędzają czas od rana do wieczora, dostają posiłki, a do domu idą tylko przespać się. Cały dzień mija im na wycieczkach, zwiedzaniu muzeów, chodzeniu do teatrów i kin, na zajęciach świetlicowych, grach sportowych, no i oczywiście — kąpieli i plażowaniu.

∴

I ani się obejrzeć, jak miesiąc już minął. Trzeba wracać — a tu słońce tak pali, las pełen jagód, piasek nad rzeką rozgrzany i woda cieplutka... Śmieją się z siebie koloniści, że ten, lub ów tęsknił w początkach do domu. Teraz trzeba ich namawiać do pisania listów. Nie mają czasu. Chyba gdzieś wieczorem, w świetlicy, gdy nogi są tak zmęczone, że tylko kłaść się i spać. List wtedy jest trochę nieporządny, bo sen plącze myśli.

...„Kochana Mamo,

Do Wisełki zajechałam szczęśliwie. Mamy tu aż trzy wille: „Zacisze", „Pionier" i „Adrię". Ja mieszkam w „Zaciszu". Nasza kolonia podzielona jest na grupy. Mamy tutaj tak dobrze, jak chyba na żadnej kolonii a w szczególności najlepsza jest pani. Spędzamy tu czas chodząc na wycieczki, robiąc ogniska, zbierając jagody. Ostatnio urządziliśmy współzawodnictwo w zbieraniu jagód. Ja zebrałam najprędzej i dwa garnuszki. Mówiłam także wiersz na otwarcie kolonii. A co do grzeczności, to napisze nasza pani. Całuję i pozdrawiam wszystkich —

Krysia

∴

P. S. Mama, zapomniałam Ci napisać, jak piękną mamy okolicę. Wisełka jest to najpiękniejsza okolica w Polsce. Jest tu morze i zarazem są góry, porośnięte pięknymi lasami".

List pisała Krysia Jurczak ze szkoły podstawowej T.P.D. Nr. 8.

Jeśli by w tym roku każde z dzieci napisało tylko jeden list z kolonii, to rodzice otrzymaliby ich 640 tysięcy. Tyle bowiem dzieci wyjedzie w ciągu wakacji do najpiękniejszych miejscowości w całej Polsce, by w nich spędzić miesiąc pełen słońca i radości.

Andrzej Walkiewicz

Bukiety pięknych kwiatów przyniesiemy do swoich pokojów

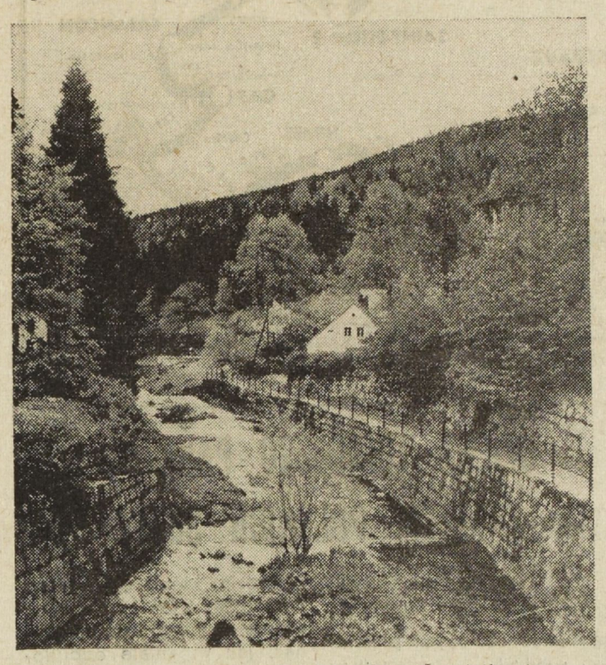

Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych w Jagniątkowie (pow. Jelenia Góra)

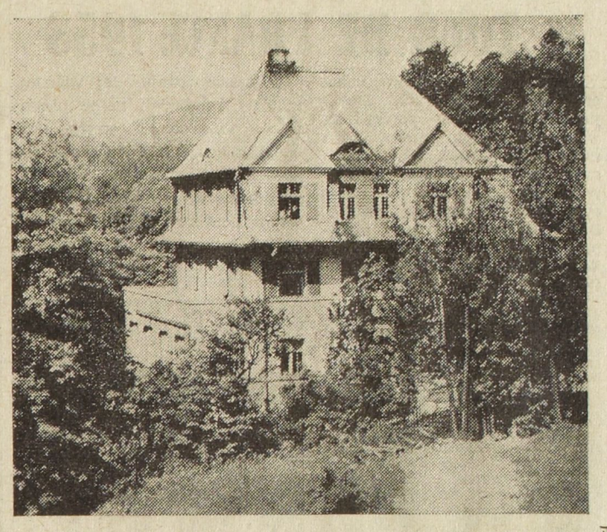

W Jedlinie Zdroju znajduje się Dom Wczasowy dla dzieci. Ogólny widok Jedliny Zdroju.

— Popatrzcie na tę rozkrzyczaną dziedziarnię... Są zadowoleni, czy nie?

W upalny dzień najprzyjemniej jest nad strumykiem... Zabawa idzie na całego

WCZASY WYPOCZYNKOWE I LECZNICZE DLA STUDENTÓW

Na wczasy wypoczynkowe do najpiękniejszych miejscowości nadmorskich i górskich pojedzie 1.224 studentów. Ponadto 164 studentów pojedzie na wczasy wędrowne: piesze, żeglarskie i kajakowe. Szlak wczasów wędrownych pieszych prowadzić będzie z Krakowa przez Rabkę do Zakopanego, z Krakowa przez Bielsko do Zakopanego i w Góry Świętokrzyskie. Wczasy żeglarskie i kajakowe zorganizowane będą na jeziorach mazurskich.

Studenci, którzy potrzebować będą podczas wakacji specjalnej opieki lekarskiej wyjadą na wczasy lecznicze i do sanatoriów. Studentom warszawskim przyzna no około 550 miejsc w różnych uzdrowiskach w całej Polsce.

Po obiedzie trzeba wypocząć, a później... dalsza zabawa!

POD BANDERĄ POLSKI LUDOWEJ

Artykuł napisany przez inż. Bukowskiego ,podsekretarza stanu w Min. Żeglugi, podajemy poniżej w skrócie:

„Dynamiczny rozwój naszej gospodarki narodowej stawia przed naszym handlem zagranicznym na szlakach morskich ważne zadanie — PRL, posiadająca 500 km. granicy morskiej musi mieć porty i flotę zdolną obsłużyć potrzeby wymiany międzynarodowej, zabezpieczyć naszą gospodarkę od prób nacisku i wyzysku imperialistycznego.

Dzięki polityce naszej partii, dzięki osobistej pieczy tow. Bieruta nad gospodarką morską, dysponujemy obecnie, po niespełna 9 latach naszej gospodarki na morzu statkami zdolnymi szybko i sprawnie przeładować każdą ilość towaru, dysponujemy flotą składającą się w większości z nowoczesnych statków handlowych. Obecna nasza flota jest ponad 3-krotnie większa niż przed wojną.

Miliony ton towarów przepływają przez nasze odbudowane porty, w których ciężką pracę ludzką, wykonywują coraz częściej dźwigi i inne mechaniczne urządzenia. Rosną przewozy morskie, rośnie ilość statków, z roku na rok lepszych, coraz bardziej przystosowanych do naszych potrzeb, budowanych w naszych stoczniach przez naszych inżynierów i robotników.

„Nasza ludowa flota stała się instrumentem gospodarki narodowej, a porty bazami przeładunkowymi o znaczeniu światowym. Nasza bandera szumnie powiewa na morzach i oceanach. Znają ją i witają z radością porty Albanii, Bułgarii, Rumunii, Związku Radzieckiego. Z uśmiechem pozdrawia ją robotnik portowy w Genui, Antwerpii i Londynie.

Nasze statki

W roku ub. i bież rozwinęły się linie dalekiego zasięgu. Zwiększyła się ilość statków na tych liniach, zwłaszcza na regularnej linii chińskiej. Statki nasze dokonują wymiany towarowej między Chińską Republiką Ludową, a naszym krajem i krajami demokracji ludowej.

Polska, poza Związkiem Radzieckim, ma wśród państw obozu pokoju największą ilość stałych połączeń towarowych z najodleglejszymi portami. Polska flota handlowa ułatwia eksport i import towarów — poza chińską Rep. Lud., takim krajom jak Albania, Rumunia, a zwłaszcza Węgry i Czechosłowacja.

Te dwa ostatnie kraje nie posiadają przystępu do morza, bez polskiej floty, musiałyby więc ograniczyć do minimum swój handel zamorski, lub płacić haracz flotom państw imperialistycznych.

Rozwinęliśmy linie dalekiego zasięgu chińską i indyjską, nie zmniejszając natężenia ruchu statków naszej floty między portami europejskimi i bliskiego Wschodu czy Ameryki Południowej. Zwiększyliśmy ilość statków na istniejących liniach".

„Pracownikom morza stworzyło nasze państwo takie warunki bytu i możliwości rozwoju osobistego, o jakich nawet marzyć nie mogli przed wojną. W szczególny sposób odczuli to marynarze. Dla ofiarnych i posiadających wieloletnią praktykę marynarzy pokładowych i maszynowych, zorganizowano kursy, na których uzupełniają oni wykształcenie ogólne i zawodowe. Dziś, dawni marynarze są oficerami i kapitanami statków. Rekrutuje się spośród nich ponad 50 proc. naszej kadry oficerskiej. Podobną drogę do awansu otworzono przed pracownikami portów, z których kilkuset zajmuje stanowiska dyrektorów, depozytorów w portach.

Szkoły wyższe w Gdyni, Szczecinie i Sopocie kształcą młodzież przeważnie robotniczą i chłopską na oficerów pokładowych i maszynowych oraz na ekonomistów i specjalistów transportu morskiego oraz obsługi statków i portów".

„Szybkościowe przeładunki w naszych portach mogą być wzorem dla najlepszych portów w krajach o starej tradycji morskiej.

Nasi marynarze godnie reprezentują swoją ojczyznę, klasę robotniczą, cały naród, nie potrafią ich złamać szykany, na które napotykają w imperialistycznych portach. Wszyscy pamiętamy patriotyczną postawę marynarzy „Batorego" wobec szykan władz amerykańskich. Pamiętamy 9-ciomiesięczny rejs statku „Karpaty" podczas którego trzeba było przezwyciężyć trudne warunki nawigacyjne Antarktydów. Pamiętamy bohaterstwo załogi „Czecha", ratującej w huraganowym szturmie załogę tonącego egipskiego okrętu wojennego.

„Nasze osiągnięcia są sukcesem całego narodu, są wynikiem realizacji wielkiego programu Frontu Narodowego, skupiającego wszystkich ludzi pracy w walce o pokój i socjalizm".

OBOZY PIONIERSKIE W ZSRR

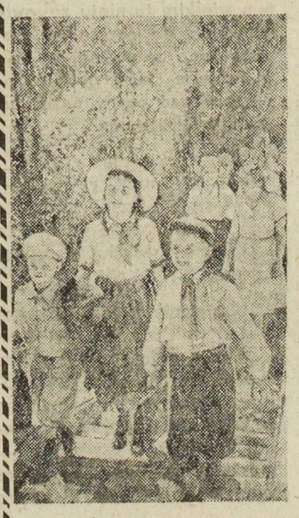

Dzieci przybywają do obozu „Ukraiński Artek" w Łuzanowie pod Odessą

Uczniowie szkół radzieckich zakończyli rok szkolny. Od 20-go maja odbywały się egzaminy końcowe w całym państwie. Młodzieży należy się teraz zasłużony odpoczynek.

Najbardziej rozpowszechnionym sposobem spędzenia wakacji są letnie obozy pionierów. Dla tego celu nie żałuje Związek Radziecki pieniędzy ani wysiłku.

Cały szereg instytucji i organizacji poświęca dużo uwagi temu zagadnieniu: Związki Zawodowe, fabryki, samorządy lokalne itp...

Każda z tych instytucji stara się, by dzieci jej pracowników skorzystały w całej pełni z obozów i innych form wypoczynku. Odciąża to rodziców i umożliwia im samym również pełne korzystanie z urlopu.

W bieżącym roku liczba obozów pionierskich wynosi siedem tysięcy. Mieszczą się one w malowniczych i zdrowych miejscowościach — wśród zieleni lasów, na wybrzeżach rzek, jezior, mórz.

Same tylko Związki Zawodowe umożliwią wczasy prawie trzymilionowej masie dzieci.

Sto tys. absolwentów ósmej i dziewiątej klasy spędza lato w obozach, sanatoriach lub w schroniskach turystycznych. W obozach tych zainstalowano urządzenia dla zabaw atrakcyjnych, przygotowano korty tenisowe i wyrównano powierzchnie dla różnych gier sportowych.

W szeregu obwodów, które dotychczas wysyłały dzieci do obozów centralnych jak np. „Artek na Krymie", powstają obozy własne. W innych obwodach zwiększono ich liczbę. Tak np. powstaje w jednym tylko obwodzie moskiewskim nowych 20 obozów dla dzieci robotników tkalni jedwabiu im. Szczerbokowa,, fabryki im. Markowa, Pierwszej wzorowej drukarni im. Żdanowa itp.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

«TOUR DE FRANCE 1953»

Z dniem 3 lipca b.r. wystartują ze Strasburga kolarze — uczestnicy największej imprezy kolarskiej na świecie — „Tour de France".

40 z kolei „Tour de France", który w bieżącym roku obchodzi już 50 rocznicę powstania (kolarze nie brali udziału w wyścigach dookoła Francji podczas działań wojennych 1914 oraz 1939 roku) został podzielony na 22 etapy o łącznej długości 4468 km.

W 40 Tour de France wezmą udział kolarze 11 drużyn w czym pięć francuskie (jedna drużyna narodowa, cztery regionalne) oraz sześć zagranicznych (Belgia, Hiszpania, Holandia, Włochy, Luksemburg, Szwajcaria).

22 etapy 40 Tour de France

1 etap	3 lipca	Strasburg — Metz	175 km.
2 »	4 »	Metz — Leodium	218 »
3 »	5 »	Leodium — Lille	223 »
4 »	6 »	Lille — Dieppe	184 »
5 »	7 »	Dieppe — Caen	192 »
6 »	8 »	Caen — Le Mans	199 »
7 »	9 »	Le Mans — Nantes	178 »
8 »	10 »	Nantes — Bordeaux	337 »
	11 »	ODPOCZYNEK	
9 etap	12 »	Bordeaux — Pau	199 »
10 »	13 »	Pau — Cauterets	100 »
11 »	14 »	Cauterets — Luchon	115 »
12 »	15 »	Luchon — Albi	228 »
13 »	16 »	Albi — Beziers	210 »
14 »	17 »	Beziers — Nimes	222 »
15 »	18 »	Nimes — Marsylia	177 »
16 »	19 »	Marsylia — Monaco	238 »
	20 »	ODPOCZYNEK	
17 etap	21 »	Monaco — Gap	260 »
18 »	22 »	Gap — Briancon	265 »
19 »	23 »	Briancon — Lyon	230 »
20 »	24 »	Lyon — Saint-Etienne	70 »
21 »	25 »	Saint-Etienne — Montlucon	210 »
22 »	26 »	Montlucon — Paryż	318 »

DRUŻYNY REGIONALNE

ILE-de-FRANCE

S. BOBER, L. CAPUT, M. DIOT, J. GUEGUEN, M. QUENTIN, A. REDOLFI, J. RENAUD, C. ROUER, E. TELOTTE, A. TONELLO

Zastępcy: J. BALDASSARI, J. CARLE

NORD-EST-CENTRE

U. ANZILE, G. BAUVIN, G. BUCHAILLE, J. DACQUAY, J. FORESTIER, R. HASSENFORDER, J. LABERTONNIERE, G. MEUNIER, B. QUENNEHEN, R. WALKOWIAK

Zastępcy: G. PERTRY, J.-P.-MUNCH

OUEST

A. AUDAIRE, R. CHUPIN, N. ESNAULT, E. GUERINEL, F. MAHE, J. MALLEJAC, Y. MARREC, J. MORVAN, R. PONTET, J. ROBIC

Zastępcy: B. BULTEL, R. HOUELBEC

SUD-EST

E. BAFFERT, A. KEBAILI, L. LAZARIDES, P. MATTEOLI, J. MIRANDO, P. MOLINERIS, R. PRIVAT, R. ROTTA, V. VITETTA, M. ZELASCO

Zastępcy: S. BIANCHI, C. COSTE

SUD-OUEST

L. BARES, H. BASTIANELLI, R. COLETTE, R. DARRIGADE, R. DESBATS, J. DUPONT, H. PARET, H. PROUZET, T. SABBADINI, J. VIVIER

Zastępcy: M. GUITARD, Ph. AGUT

DRUŻYNY NARODOWE

BELGIA

A. CLOSE, A. DE HERTOG, R. VAN DER STOCK, A. DE BRUYNE, R. VAN GENECHTEN, H. COUVREUR, R. IMPANIS, J. ANDRIAENSSENS, R. DE SMET, M. VAN GENEUGDEN

HISZPANIA

V. GARCIA, J. GIL, J. LORONO, J. PEREZ, A. TNOBAT, A. GELABERT, V. ITURALT, F. MASSIP, J. SERRA, J. VIDAL-PORCAR

Zastępcy: M. GUAL, D. LENGARICA

WŁOCHY

ASTRUA, BAROZZI, BARTALI, GESTRII, MAGNI, BARONI, CARREA, GAGGERO, GISMONTI, MILANO

FRANCJA

L. BOBET, DOTTO, R. GEMINIANI, LE GUILLY, A. ROLLAND, DELEDDA, B. GAUTHIER, LAUREDI, REMY, L. TEISSEIRE

LUKSEMBURG

J. DIDERICH, M. ERNZER, L. GILLEN, E. HEIN, J. SCHMID, M. DIERCKENS, Ch. GAUL, J. GOLDSCHMIT, W. KEMP

HOLANDIA

J. JANSENS, M. ROKS, J. SUYKERMANS, VAN EST, G. VOORTING, J. NOLTEN, H. STEENS, VAN BREENEN, A. VOORTING, W. WAGTMANS

Zastępcy: LAMBRICHT, SMIT.

SZWAJCARIA

CROCI-TORTI, GRAF, HAMBER, EAFRANCHI, SCHAER, DIGGELMAN, HUBER, KOBLET, MEILLI, ZBINDEN

Skład drużyn Szwajcarii oraz Włoch jest nieoficjalny

F. COPPI TWIERDZI NADAL, ŻE NIE WEZMIE UDZIAŁU W WYŚCIGU DOOKOŁA FRANCJI

Zeszłoroczny zwycięzca wyścigu dookoła Francji oraz tegoroczny zwycięzca wyścigu dookoła Włoch, Fausto Coppi, pomimo oferty 20 milionów franków, odmówił nadal wzięcia udziału w bieżącym wyścigu dookoła Francji, precyzując, że interes nie stoi mu na przeszkodzie lecz polemika, która wzrosła między nim a Bartalim.

Według ostatnich oświadczeń Coppi, najprawdopodobnie jego miejsce zajmie Bartali, który z uwagi na podeszły wiek, po raz ostatni weźmie udział w tej największej imprezie kolarskiej, jaką jest „Tour de France".

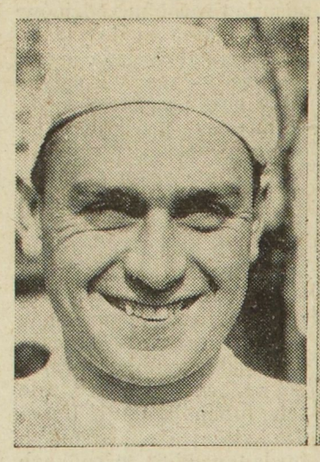

Belg IMPANIS

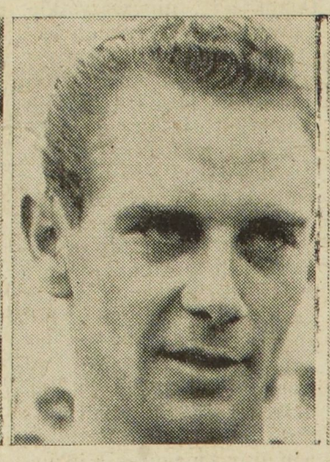

Szwajcar KOBLET

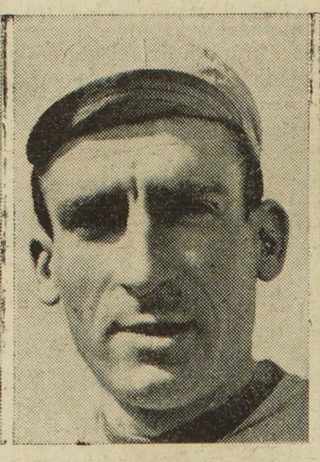

Francuz GEMINIANI

Holender WIM VAN EST

Włoch BARTALI

Bober i Walkowiak biorą udział W TOUR DE FRANCE 1953

Dwaj kolarze Stanisław Bober oraz Roger Walkowiak, którzy już niejednokrotnie popisali się w wyścigach organizowanych tak na terenie Francji jak zagranicą będą reprezentować kolarzy pochodzenia polskiego w bieżącym wyścigu dookoła Francji. Bober będzie bronił barw drużyny regionalnej Ile de France, a Walkowiak drużyny Nord-Est-Centre.

W czasie trwania tej wielkiej imprzey kolarskiej, nasze pismo będzie informować szczegółowo o osiągnięciach Bobera ora Walkowiaka. Tymczasem redakcja „Wychodźstwa Polskiego" tym dwom polskim kolarzom życzy powodzenia oraz wspaniałych sukcesów.

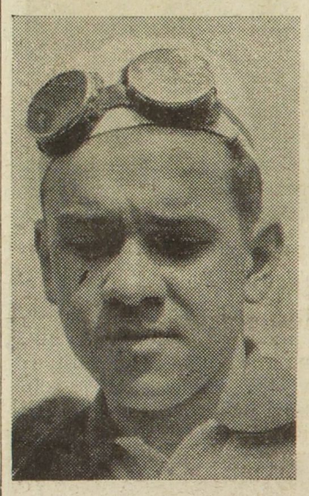

WALKOWIAK

BOBER

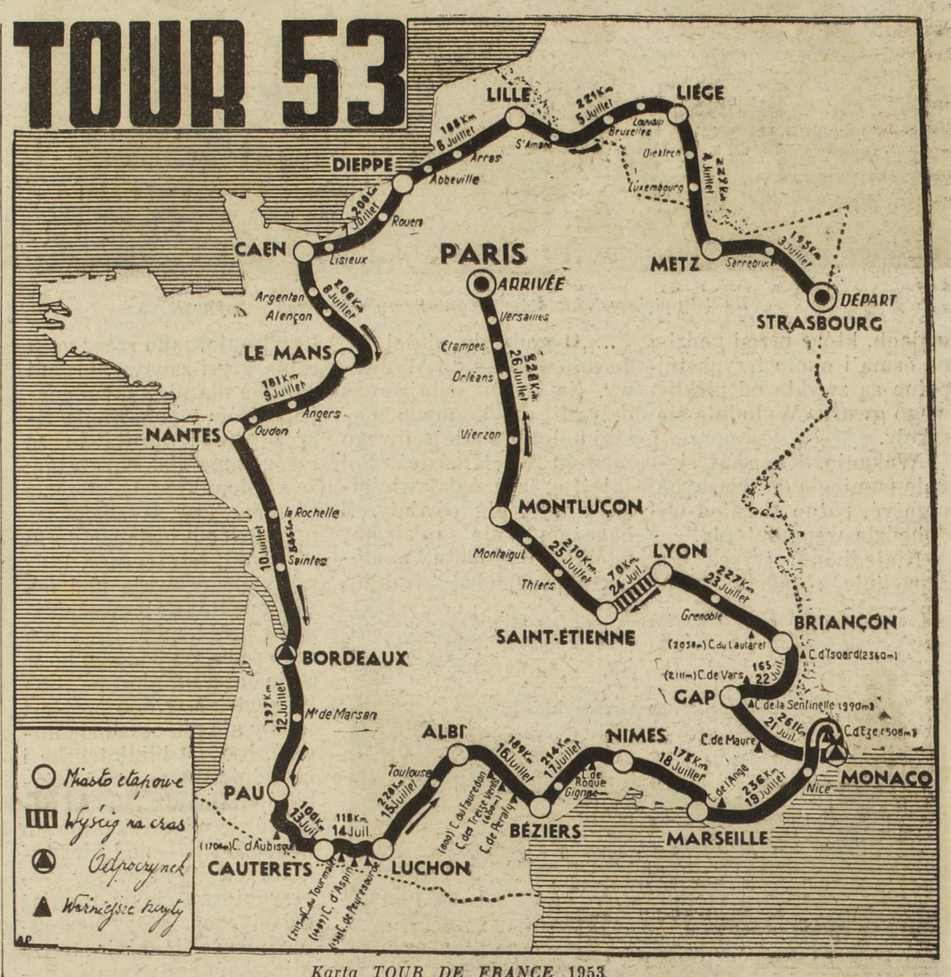

Karta TOUR DE FRANCE 1953

Football francuski w żałobie

Piłkarze Meano (Reims) oraz Abenoza (Troyes) ponieśli śmierć w wypadku samochodowym

W ub. czwartek około godz. 18.30 w pobliżu Reims, między miejscowościami Vitry sur Seine a Isle sur Suippe w dep. Marne, zdarzył się tragiczny wypadek, którego śmiertelnymi ofiarami padło sześć osób, a dwoje zostało ciężko rannych.

Na zdjęciu: bramkarz Abenoza (po prawej) w akcji podczas półfinałowego meczu o puchar Francji Troyes — Nancy.

(Fot. Keystone)

Luksusowe auto, które prowadził p. Segura, kierownik drużyny miejscowości Bazancourt, zderzył się na głównej drodze prowadzącej do Reims z samochodem ciężarowym, prowadzonym przez p. Laurent Marcel zam. 235, Avenue Jean-Jaures w Reims. W wyniku tego wypadku sześć osób zostało zabitych. Są to: piłkarz Francis Meano (Stade de Reims), jego żona oraz cjciec, bramkarz drużyny Troyes, Antonio Abenoza i jego narzeczona p. Klingier oraz p. Georges Bauvais. Dwóch innych pasażerów, szofera auta p. Segura oraz p. Josep Rubin, który towarzyszył kierowcy samochodu ciężarowego, przewieziono w stanie ciężkim do szpitala w Reims.

Według oświadczeń szofera samochodu ciężarowego p. Laurent Marcel, szofer auta p. Segura jechał po lewej, następnie zboczył trochę na prawo i znów wrócił na lewo. Chcąc ominąć katastrofę p. Laurent Marcel jadący w przeciwnym kierunku, skręcił na lewo. W tym samym czasie p. Segura skierował auto na prawo i w tym momencie nastąpił wypadek.

Trochę o karierze piłkarskiej Francis Meano...

Francis Meano był jednym z najlepszych piłkarzy francuskich. Urodził się on 22 maja 1931 r. w Istres (Bouches du Rhone) — grał początkowo w drużynie AS Aix. W 1949 r. bronił barw zawodowej drużyny Stade de Reims jako lewoskrzydłowy. W tym samym roku wszedł w skład narodowej drużyny francuskiej, która w dniu 16 grudnia rozegrała międzypaństwowy mecz we Florencji z jedenastką Jugosławii. W 1950 r. Francis Meano wraz z drużyną Reims wygrał puchar oraz mistrzostwo Francji. W ub. roku rozegrał we Wiedniu mecz z Austrią. W tegorocznych finałach o puchar państw łacińskich, Francis Meano wyróżnił się wbijając jedną bramkę w finałowym meczu z Mediolanem. Wygrał również w tym sezonie mistrzostwo Francji.

Meano nie był tylko doskonałym graczem, ale również wesołym i lubianym przez wszystkich, przyjacielem. Jego nieobecność da się niewątpliwie głęboko odczuć nie tylko w drużynie Reims ale i w całej Francji.

...i Antonio Abenoza

Antonio Abenoza, to Francuz pochodzenia hiszpańskiego. Podobnie jak Francis Meano, Abenoza grał w drużynie Reims jako zastępca bramkarza Pierre Sinibaldi. W ub. roku bronił barw drużyny Troyes, w której to przyczynił się do niejednego sukcesu, a mianowicie doszedł wraz z drużyną Troyes do rozgrywek półfinałowych o puchar Francji, ulegając nieznacznie drużynie lotaryńskiej Nancy. W tym samym roku odpowiedzialni za skład drużyny francuskiej B wybrali go jako zastępcę bramkarza Sete Pons w meczu przeciwko Lidze konstantyńskiej.

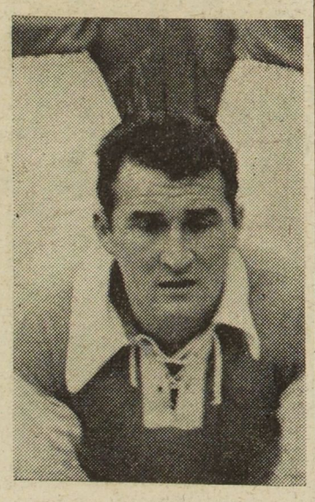

MEANO (Stade de Reims)

Prasa niemiecka o X Mistrzostwach Europy w boksie

Podsumowując zamieszczone w zachodnio-niemieckiej prasie artykuły i wypowiedzi na temat bokserskich mistrzostw Europy, „Deutsche Volkszeitung" pisze: „Mistrzostwa w Warszawie spotkały się w całej zachodnio-niemieckiej prasie sportowej z entuzjastyczną oceną. — Jeżeli zapowiedzi i artykuły przed wielkim sportowym wydarzeniem w polskiej stolicy, napełnione były jeszcze częściowo pewnym sceptycyzmem, to od pierwszego dnia mistrzostw nie było głosu, który nie byłby pełen uznania i pochwał dla wzorowej organizacji turnieju — dzieła polskich sportowców. Mając w pamięci skandale na ringu i poza nim podczas mistrzostw Europy 1951 r. w Mediolanie zachodnio-niemieccy sprawozdawcy sławili nieznaną im dotąd obiektywność i sportowe wyrobienie warszawskiej publiczności, głęboko przeżywającej każdą walkę. Jeżeli organ fachowy amatorskiego związku bokserskiego Niemiec zachodnich stawia warszawskie mistrzostwa daleko wyżej, aniżeli mistrzowskie turnieje w Helsinkach i Mediolanie a przy tym równocześnie podkreśla ważne zadania sportu, jako środka porozumienia między narodami — to my — pisze „Deutsche Volkszeitung" — nie mamy już nic więcej do dodania — Warszawa i jej turniej najlepszych bokserów 19 europejskich krajów przyczyniły się do pogłębienia nawiązanej w Helsinkach przyjaźni między sportowcami wschodu i zachodu". Inna gazeta „Deutsche Woche" podkreśla w swoich wywodach, że wszyscy uczestnicy mistrzostw bokserskich często i chętnie powracać będą pamięcią do dni, spędzonych w Warszawie. „Zaden rozdźwięk nie zmącił imprezy, która przygotowana i przeprowadzona została przez Polaków wzorowo".

«OPIEKA LUDOWEGO PAŃSTWA» — ŹRODLEM POLSKICH SUKCESÓW

W ośrodku sportowym gdańskiej Gwardii odbyło się spotkanie czołowych pięściarzy polskich — uczestników mistrzostw Europy w boksie ze społeczeństwem Wybrzeża.

Impreza ta wywołała duże zainteresowanie zwłaszcza wśród młodzieży, która licznie przybyła na spotkanie.

Na wstępie członek zarządu wojewódzkiego ZS Gwardia — Machała wygłosił prelekcję, na temat rozwoju sportu pięściarskiego w Polsce, po czym witany entuzjastycznie zabrał głos mistrz Europy — Stefaniuk. Omówił on pokrótce swoją karierę sportową, wyrażając przy tym wdzięczność Państwu Ludowemu, które stworzyło mu doskonałe warunki do stałego podnoszenia kwalifikacji sportowych.

„Żeby nie opieka Rządu i Partii — powiedział Stefaniuk — ani ja, ani żaden z polskich pięściarzy nie byłby w stanie tak dobrze przygotować się do mistrzostw Europy. Sukces, jaki osiągnąłem w tym wielkim turnieju zobowiązuje mnie do jeszcze większej pracy nad sobą, ażeby móc w dalszym ciągu godnie reprezentować barwy naszej ukochanej Ojczyzny".

Na zakończenie przemówienia Stefaniuk zobowiązał się w ramach Czynu Festiwalowego zaopiekować się trzema juniorami z sekcji bokserskiej Gwardii.

Następnie zabrał głos zasłużony mistrz sportu — Antkiewicz. Dzieląc się swymi wrażeniami z mistrzostw Europy w Warszawie stwierdził on że tak wspaniale zorganizowanej imprezy nie widział nigdzie za granicą. Antkiewicz wyraził również radość, że liczni goście, którzy przybyli na mistrzostwa z całej Europy, na własne oczy mogli się przekonać, jak wspaniale odbudowuje się zniszczona wojną Warszawa i jak naród nasz buduje lepsze, socjalistyczne życie.

Kończąc swe przemówienie Antkiewicz zapewnił, iż dołoży wszelkich starań, ażeby przekazać swe długoletnie doświadczenie młodym pięściarzom.

Jako ostatni przemawiał najmłodszy z naszych reprezentantów wicemistrz Europy — Węgrzyniak. Powiedział on m. in.:

„Postaram się nadal podnosić swój poziom, ażeby w przyszłych mistrzostwach Europy jeszcze godniej reprezentować naszą Ludową Ojczyznę".

Występy artystyczne oraz film z fragmentami poszczególnych walk na ringu warszawskim w czasie mistrzostw Europy zakończyły spotkanie, które odbyło się w bardzo serdecznej atmosferze.

NOWE BOISKO SPORTOWE W SOPOCIE

Sopot otrzymał nowy obiekt sportowy. Jest nim boisko ZS Kolejarz, zbudowane na całkowicie zdewastowanych terenach w pobliżu dworca.

Obok boiska piłkarskiego z bieżnią lekkoatletyczną, skocznią i rzutniami, wybudowano szatnie z natryskami. Trwają również prace przy budowie basenu pływackiego.

Piękny ten obiekt powstał dzięki społecznej i pełnej poświęcenia pracy członków Kolejarza oraz wydatnej pomocy finansowej DOKP Gdańsk.

Directeur de publication
DYRDA François

Travail exécuté par une équipe d'ouvriers syndiqués Imprimerie Parisiennes Réunies, R. SEGUIN, Directeur général 10, rue du Fbg-Montmartre, Paris-9e